№ 186 Czwartek 28 sierpnia (10 września) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	roczn.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

† Ś. P.

Bolesław Morgulec

Po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony Ś.Ś. Sakramentami, zasnął w Bogu dnia 26-go sierpnia 1908 r., przeżywszy lat 74.

Wyprowadzenie zwłok z Wujny i pogrzeb w grobach familijnych w Machnówce odbędzie się 29-go sierpnia, o czem pogrążone w głębokim smutku żona i siostra zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych.

1—3489—1

Czy baczność nie byłaby rzeczą wskazaną?...

W ciągu pięćdziesięciu niemal lat ostatnich życie polskiej ludności wiejskiej na olbrzymich połaciach Litwy i Rusi pozostawało jak gdyby w zawieszeniu, pozbawione podstaw realnych, jakie zapewnia prawo pełnego obywatelstwa, i narażone na ekscesy „wypadków", albo nieokreślonych niczem, albo regulowanych dyrektywą cyrkularzy i przepisów szczególnych — dzisiaj takich, a jutro wręcz i kategorycznie wczorajszą treść prawa niwelujących.

Rozpoczęło się to od chwili reformy włościańskiej, która spadła jako kataklizm, a ten charakter „katastrofy" polegał na specyficznie miejscowych warunkach reformy i wypływał nie z samego uwłaszczenia, lecz z tych sposobów, za pomocą których ten akt, w zasadzie słuszny, na kresach zachodnich przeprowadzony został.

Nie wykopał on między dworem a wsią przepaści, która przy pewnej prężności energii i woli daje się przemódz i unieszkodliwić, lecz wzajemny ich stosunek spiątał w tak zawiły i boleśnie ściśnięty węzeł, że nawet najczulsza, najszlachetniejszymi zamiarami kierowana ręka przy próbach rozwikłania sprawia ból, jątrzy stare i tworzy nowe rany, gmatwając, zamiast upraszczać, i niecąc jakieś dziwne, nieoczekiwane i nie dające się przewidzieć gorączki, niepokoje, fałszywe alarmy i szkodliwe a bezsensowne pragnienia i nadzieje.

Wyrażenie o bezsilnie opadających rękach — nigdzie tak odpowiednio, jak do stosunków wiejskich zastosować się nie da!... A surowi i bezwzględni sędziowie naszego ziemiaństwa zawsze winni mieć na widoku te niewypowiedzianie trudne i ciężkie warunki, w jakich życie naszej wsi w ciągu półstulecia upływało.

Po przyczynach przyszły naturalnie skutki.

Przed dwoma laty mieliśmy groźną próbę nastroju mas włościańskich, stworzonego nie tyle przez agitacyę wysłańców skrajnego przewrotu, ile przez półwiekową szkołę życia, opartą na fałszywie i opacznie dokonanej reformie stosunków wiejskich. Przekonaliśmy się wówczas dowodnie, jakie „zło" wkorzenione zostało w dusze ludzkie, oglądaliśmy dziki zespół braku myśli i nadmiaru pożądania, widzieliśmy przed sobą gotujące się do ostatecznego rozpętania instynkty, którymi kierowała bezradność, mrok i nienawiść.

Wszystko to już było.

Czy tego wszystkiego dzisiaj już niema? Czy pieśni o — „naszej wsi spokojnej" — nie zanucono przedwcześnie?

Przyczyny wszak „zła" wykorzenionemi nie zostały, my wszyscy wiemy, że one są i że, jątrząc się i narastając w spętaniu środków policyjnych, muszą kiedyś przerodzić się w skutki, bo błysk bagnetów duszy ludzkiej nie rozjaśni, a nakazy, nawet oparte na sile, mroku w mózgach ludzkich nie rozproszą.

Z wyżej zaznaczonych powodów baczność pieczołowita i rozsądna jest rzeczą pożądaną i wskazaną. Z założonemi rękoma czekać „rozwikłania" byłoby conajmniej lekkomyślnością. A ponieważ zasadnicza zmiana stosunków leży poza granicami naszej woli, należałoby pomyśleć, aby to, co naszej możności nie przerasta, było — wykonane, i wykonane wczas, ściśle i rozumnie.

Edw. Paszkowski.

Sprawy marokańskie.

Ministerstwo spraw zagranicznych w Berlinie otrzymało od rządu francuskiego odpowiedź na notę niemiecką w sprawie marokańskiej. Radca ambasady francuskiej w Berlinie, hr. von Berckheim, złożył wizytę podsekretarzowi stanu Siemrichowi i wyłożył mu ustnie umowę, jaką zawarła Francya z Hiszpanią w sprawie uznania Muley-Hafida, a następnie pełnomocnik francuski w Berlinie wręczył ministerstwu spraw zagranicznych notę w sprawie marokańskiej, zawierającą cztery punkty.

1) Muley-Hafid powinien urzędownie zawiadomić mocarstwa w swojem wstąpieniu na tron;

2) Francya gotowa jest uznać Muley-Hafida;

3) Francya opracowywa wspólnie z Hiszpanią warunki i rękojmie, pod jakimi może nastąpić uznanie Muley-Hafida;

4) Po opracowaniu ostatecznem tych warunków Francya przedstawi je mocarstwom do opinii.

Rząd niemiecki przyjął notę do wiadomości i oświadczył, że po otrzymaniu owych warunków i rękojmi, rozpozna je w duchu życzliwym.

Z Maroka zaś nadchodzą ciągle wiadomości o walkach, jakie staczają szczepy krajowe. Przyszły wieści, że sprzymierzeniec Abdul-Azisa, Mtugi, stoczył bitwę ze sprzymierzeńcami Muley-Hafida, Glauiami. Jeden z nich, El Glaui, gubernator Marakeszu, został przez wojska Mtugiego zabity, a mahalla jego brata rozproszona. Omar ben Tazzi usiłuje pogodzić zwolenników Kaidá, plemienia Anflów i Mtugiego, chcąc wspólnemi siłami zdobyć Marakesz. Mtugi powrócił już do swego kasbaku, mahalla zaś jego pozostała pod murami Marakeszu. Ostatnie depesze wreszcie przynoszą wiadomość, że walki pod Marakeszem zakończyły się zwycięstwem zwolenników Muley-Hafida nad sprzymierzeńcami Mtugiego, który jest osaczony w swoim kasbaku.

Po zjeździe w Salcburgu.

Zjazd dyplomatów trójprzymierza w Salcburgu i nota rządu niemieckiego, wręczona w Paryżu, to najważniejsze wypadki w polityce zagranicznej bieżącej chwili. Dotyczą dwu otwartych spraw, Bałkanów i Maroko, które wskutek zupełnie przez dyplomacyę fachową nieprzewidzianych wypadków weszły w zupełnie nową fazę. Na Bałkanach spotykały się pożądliwości zaborcze Austryi i Włoch. Obydwa mocarstwa rościły sobie pretensye do spadku po umierającej Turcyi. Obydwa zbroiły się na wypadek, kiedy będzie już można rzucić się na łup upatrzony; obydwa zazdrościły sobie z góry uplanowanych zdobyczy. W miarę jak zbliżała się chwila ostatecznego rozstrzygnięcia losów Turcyi, opanowała gorączka zaborcza Austryę i Włochy i, jak dwa psy zgłodniałe na widok łupu, już miały się rzucić na siebie dwie potężne militarne organizacye. Austryacka armia oddawna już, od pogromu na polach mandżurskich odwróciła swe pożądliwe spojrzenia od Wisły i Sanu, pól i pagórków zielonych, przeciętych granicą austryacko-rosyjską na północnym wschodzie. Natomiast spojrzenia skierowano na południe. Odtąd następca tronu, arcyksiąże Franciszek-Ferdynand, i sztab generalny, i minister wojny, i komendanci korpusów wskazywali stale nowy front na południu. Po jednej i po drugiej stronie południowej granicy Isonzo zapanowała gorączka wojenna. Wszystkie przełęcze alpejskie zamieniono w fortece górskie, wszystkie dyspozycye wojskowe opierały się na nowym kierunku frontu strategicznego: manewry lądowe i morskie miały jeden cel: wojnę Austryi z Włochami. Ta idea była supozycyą wszystkich ćwiczeń strategicznych. Nawet fantazya unosiła poetów w sferę polityczną i największy pisarz, poeta włoski d'Annunzio pisał swą „la Nava", aby wskazać swej ojczyźnie jedyny cel, opanowanie Adryi, wypędzenie Austryi z Tryestu i pochód na północ. Od klęski pod Aduą aż po ostatnie manewry floty włoskiej Italia zbierała swe siły, aby dotrzymać placu w walce z Austryą, odebrać włoskie prowincye i wziąć nagrodę zapasów w Albanii po tamtej stronie „*mare nostro*."

Ten otwarty antagonizm, to rozbudzone poczucie wzajemnej rywalizacyi o Adryę i Bałkany, ta nienawiść antyaustryacka we Włoszech i antywłoska w Austryi były zbyt widoczne, aby nie odczuwano, że robi się nastrój do wypadków, które lada rok, lada chwila mogły były wybuchnąć. Nie przeszkadzało to kłamliwej dyplomacyi utrzymywać, że stosunki polityczne między Austryą a Włochami są najlepsze, nie przeszkadzało panom Aerenthalom i Tittonim odbywać wędrówek po górskich stacyach klimatycznych, „zjeżdżać" się automobilami to w Desio, to na Semeringu, konferować, odbywać *entrevue*, robić minę świętoszków, udających, że żaden z nich nie wie, co robią generalne sztaby i admiralicya i jakie jest usposobienie sfer, które nazywają eufemistycznie „decydującemi".

Nie było przykładu w historyi, żeby dwa tak rywalizujące ze sobą państwa, jak Austrya i Włochy, przejęte takim antagonizmem państwowym i tak podjudzane apetytem na żer bałkański, mogły tak łudząco udawać przyjaciół, jak ci sprzymierzeńcy. A jednak przez cały czas tego oczywistego antagonizmu obydwa te państwa pozostawały w sojuszu, co więcej w przyjaźni politycznej, złączone razem z Niemcami w trójprzymierzu. I trwało tak lata całe. Aż nagle pękła bomba na Bałkanach, lecz wcale nie ze strony zamówionej lub spodziewanej. Padła od młodotureckiego komitetu reform, czyli krótko się wyrażając, od rewolucyi tureckiej. I w jednej chwili wszystko się zmieniło. Turcya wprowadza konstytucyę, armia turecka staje na czele rewolucyi i broni nietylko wolności obywateli, dotychczas ciemiężonych, lecz i ojczyzny zagrożonej. Po kilku tygodniach zwycięskiej rewolucyi wojskowej okazuje się, że Turcya wcale nie jest dojrzała do rozbioru, że apetyty bałkańskie Austryi i Włoch nie mogą być zaspokojone: lis patrzył na winogrona, zbyt wysoko zawieszone i oświadczył, że to były kwaśne winogrona.

Pan Tittoni zamknął się w hotelu Elisabeth w Salcburgu z panem Aerenthalem, długo tam opłakiwali los odrodzonej Turcyi i zgodzili się na to, że Bałkany są za wysoko i że napróżno połykali ślinkę—Bałkanów nie dostaną.

I w tej chwili zgodzili się na jedno, że te winogrona są kwaśne, a pan Schön z Berchtesgaden imieniem trzeciego sojusznika berlińskiego dodał, że kto wie, czy nie zatrute przez Anglię.

Nie—Austrya i Włochy tych winogron jeść nie będą.

Tak przekonawszy się, że kąsek, o który się gryźli, już im się nie dostanie, bo go wprzód gospodarz sam sprzątnął, dwa psy, do niedawna warczące na siebie i wystawiające kły wyostrzone, padły sobie w objęcia i zawarły sojusz.

Komunikat urzędowy biura korespondencyjnego z Salcburga donosi o rozczulającej zgodzie austro - włoskiej: „Wymiana zdań obydwu kierujących dyplomatów nosiła znamię szczerości i zaufania. Tak co do zapatrywań na wypadki w Turcyi, jak i co do najbliższych spraw na Bałkanach, istniała już przed tem najzupełniejsza zgoda gabinetów w Rzymie i Wiedniu. Stanowisko wyczekujące, pełne dobroci i wyrozumienie wobec wypadków w Turcyi przyjęte zostało jednozgodnie przez obydwa gabinety, jako obowiązujące *mot d'ordre* wobec nowych rządów konstytucyjnych w Turcyi.

„Europa będzie oczekiwać, aż nowy rząd w Turcyi ustali się, skonsoliduje jako element pokojowy".

KALENDARZ.

28 (10) Augustyna.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12.

Wydział Lotnisk przy kij. rz. - kat Tow. Dobroczynności, Mała-Zytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi" — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 **Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.**

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Tak brzmią stylizowane frazesy dyplomatycznego żargonu. Obecnie możemy być przekonani, że ani Austrya, ani Włochy nie sięgną po zdobycz na Bałkanach.

Postanowiono przeczekać. Na co ci dyplomatyczni faryzeusze czekają? Na błędy rewolucyi i liczą na rewolucyę w Turcyi.

Wówczas się zgłoszą po spadek i znów rzucą się wzajemnie na siebie.

Na dziś panuje zgoda wśród sojuszników, czekających rychło li rzucą się na nową zdobycz.

Austrya zadowoloną będzie, jeżeli zamiast nowych zdobyczy uzyska Bośnię i Hercegowinę, jako trwały nabytek i wcieli je do monarchii Habsburgów; gotowa nawet dobrowolnie wycofać swe garnizony z sandżaku Nowobazarskiego i Starej Serbii, tak jak wycofała swych żandarmów i ich komendantów ze Skoplje z wilajetu Kossowskiego.

A Włochy twierdzą, że Albania jest im na razie mniej potrzebną niż Tryest lub Trentino. Ale i na to mogą czekać

W.

Walka z tyranią socyalistyczną w Australii.

Korespondent «Temps» donosi z Sydney:

Rada pracy (Labour council) coś w rodzaju rady wojennej ligi syndykatów robotniczych w Sydneyu, usiłowała urzeczywistnić swą pogróżkę, że uiedopuści do stosowania nowego prawa zabraniającego strajków i wprowadzającego obowiązkowy sąd polubowny. Jednakże próba ta nie udała się. Przebieg sprawy był następujący: jak wiadomo tramwaje i koleje są w Australii własnością państwa. Zarządza niemi 3 komisarzy dożywotnich, robotnicy zaś należą do różnych «syndykatów», z których kilka uznało zwierzchnictwo «Rady pracy».

Pewnego dnia komisarze kolejowi uwolnili konduktora tramwajowego, oskarżonego o malwersacyę. Jeden z syndykatów ujął się za nim. Po dwukrotnem zbadaniu sprawy komisarze nie cofnęli swej decyzyi. Wówczas rada pracy wyobraziła sobie, że nadeszła sposobność do obalenia prawa i ministerstwa, którego prawo jest dziełem. Zachęciła więc konduktorów do zaprzestania pracy, obiecując ogłosić na ich rzecz strajk powszechny. To tez w piątek o godz. 10 zrana tramwaje przestały kursować.

Walka nie była długa. Agitatorzy zawodowi stanęli poraz pierwszy do walki z przeciwnikami wyćwiczonymi pod względem dyplomatycznym i taktycznym.

Najpierw komisarze zaofiarowali miejsca strajkującego każdemu, ktoby pragnął ich zająć nazawsze; rząd, uzbrojony w nowe prawo, pociągnął do odpowiedzialności 28 głównych agitatorów, związek zaś pracodawców utworzył subskrypcyę na gratyfikacyę dla tych urzędników, którzy pozostali na swych stanowiskach. Oprócz tego starano się o to, by nie urażać miłości własnej strajkujących, by im ułatwić poddanie się.

Rada pracy zaś wręcz przeciwnie zaczęła postępować po dyktatorsku. Przyobiecując konduktorom poparcie innych syndykatów, nie naradziła się nawet z tymi, od których zależało udzielenie tego poparcia To też w chwili stanowczej nadzieje zawiodły. Zaczęły kursować pogłoski, że wielu strajkujących opuszcza swych towarzyszy, że wszystkie posady będą wkrótce obsadzone. Zaczęła się porażka, biura komisarzy były oblegane przez urzędników proszących o przyjęcie ich z powrotem. Komitet strajkowy zwołał wiec, na który się udał osobiście komisarz główny. Zgodził się on na przyjęcie kapitulacyi, zastrzegając sobie tylko prawo usunięcia 50 urzędników bardziej skompromitowanych. Zrobiono mu owacyę, a nieszczęśliwy prezes syndykatu zwyciężony, wyszydzony, zelżony, zdołał zaledwie uciec wczas do pobliskiej restauracyi.

Głosy prasy zagranicznej o wyroku w sprawie Siczyńskiego.

W prasie wiedeńskiej wyrok ten wywołał również komentarze. Większa część dzienników atakuje z całą złośliwością sąd. „Arbeiter Zeitung" przyznaje, że wyrok jest niespodzianką, gdyż nikt takiej jego treści nie oczekiwał. „Reichspost" pisze, że sąd lwowski powinien był właściwie odrazu zarządzić zbadanie stanu umysłowego Siczyńskiego, którego czyn zasługuje na karę, a wtedy byłby sąd lwowski wolnym od wszelkiego zarzutu. „Extrablatt" rzuca insynuacye, że rzeczywiście rusinom krzywda dziać się musiała, skoro najwyższy trybunał w takiej sprawie, jak zabicie ś. p. Potockiego, uznał za stosowne wyrok lwowski skasować. „Neue Freie Presse" wyraża wielkie zadowolenie z wyroku trybunału kasacyjnego, gdyż, zdaniem gazety, nie trzymał się on tutaj ścisle utartych formułek, lecz wniknął w istotę rzeczy.

„Zeit" zaś w sprawie wyroku pisze:

«Wyrok najwyższego trybunału stwierdził niedokładność w postępowaniu procesowem lwowskiem, niedokładność, której przy pewnej rozwadze dałoby się uniknąć. Sąd nie powinienby był dostarczać żeru opinii wielokroć wyrażanej, czy w Galicyi będzie można osądzić tę sprawę bez zarzutu. Przez zaniechanie badań psychiatrycznych wmieszał się w cały akt sądowy pewien dysonans, nad którym tembardziej trzeba ubolewać, że zewsząd życzono sobie, aby ciężkie przestępstwo Siczyńskiego znalazło ekspiacyę, niepodlegającą żadnemu zarzutowi, ekspiacyę przez sąd bez namiętności i nienawiści, zdolną wszędzie obudzić uczucie zadowolenia. Psychiatryczne badanie mordercy należy w krajach niemieckich zawsze i wszędzie, nawet gdy niema podejrzenia niepoczytalności, do prymitywnych założeń procesu. Badanie to powinnoby znaleźć miejsce w procesie Siczyńskiego, jako akt roztropności, tembardziej, że i laik widział odrazu, iż stan umysłowy sprawcy zamachu potrzebuje zbadania. Spodziewamy się, że drugi proces wyłączy już wszelkie niejasności».

Zniesienie wyroku śmierci na Siczyńskiego przez trybunał kasacyjny i polecenie przeprowadzenia nowej rozprawy wywołało ogromną radość w obozie ukraińskim.

„Diło" zabrało najpierwsze głos w tej sprawie, pisząc:

«Od pamiętnego dnia 30 czerwca — czytamy w niem — aż do dziś, padał na nasz kraj czarny cień szubienicy, aż rezultat wczorajszej rozprawy odpędził na chwilę tę straszną marę «narzędzia sprawiedliwości», zabłysnawszy promieniem nadziei, że przecież polsko-ukraińska historyczna tragedya może obejdzie się jeszcze bez tego krwawego aktu».

W dalszym ciągu dowodzi «Diło», że samo przypuszczenie, iż Siczyński mógł zabić hr. Potockiego w stanie umysłowej niepoczytalności, jest prowokacyą ukraińskiego narodu. Wreszcie apeluje do sędziów, którzy go znowu sądzić będą, by kierowali się racyą polityczną i bez względu na to, co orzekną badający Siczyńskiego psychiatrzy, wydali wyrok uwalniający, jako zadośćuczynienie dla urażonego ukraińskiego majestatu.

Powoławszy się następnie na głosy prasy polskiej, w których wyrażono zdanie, że naród polski krwi zbrodniarza nie pragnie i że miłosierdzie jest cechą charakteru polskiego, wyraża „Diło" nadzieję, że nowa rozprawa sądowa da sposobność do zadokumentowania tych lepszych stron charakteru polskiego.

Organ moskalofilów, «Hałyczanin», zaznaczywszy, że wyrok najwyższego trybunału może być bardzo rozmaicie komentowany, wywodzi jednak, że trybunał, wydając go, kierował się względami czysto jurydycznymi i etycznymi i że uczynił dobrze, znosząc wyrok lwowski. Jakkolwiek bowiem można mieć najgłębsze przekonanie o zupełnej poczytalności Siczyńskiego, to jednak zbrodnia jego jest zjawiskiem tak niezwykłem i skomplikowanem, że należało użyć wszystkich środków, mogących służyć do jej jaknajwiększego wyświetlenia. «Idzie tu bowiem o życie człowieka, którego w żadnym razie nie można lekceważyć. Uwaga całego świata skupiała się wówczas na gmachu sądu lwowskiego, tembardziej przeto należało być ostrożnym i uczynić raczej za dużo, niż za mało». Wreszcie podnosi «Hałyczanin», że zbadanie stanu umysłowego podsądnego powinno być powierzone najtęższym specyalistom, ponieważ «nie jest wykluczonem, iż w danym wypadku mamy do czynienia z człowiekiem umysłowo chorym».

Klerykalny «Rusłan» ograniczył się do objektywnego streszczenia przebiegu rozprawy, wstrzymując się dotąd od wszelkich komentarzy ze swej strony.

Z Odesy.

—: —:—

(Korespond. własna „Dziennika Kijowskiego").

Uspokojenie Odesy.

Jeżeli w miesiącu maju, w śnieżyście białym wieńcu kwiecia akacyi Odesa porównywaną bywa do oblubienicy w welonie ślubnym,—jesienią przypomina dojrzałą już mężatkę, która jest niezgorszą gospodynią.

Przyjeżdżający obecnie do Odesy wprost olśniony będzie ilością owoców—na ulicach setki handlarzy obnoszą w koszykach i płaskich koszach przepyszne złociste bery, soczyste winogrona, rubinowego koloru maliny, na rogach ulic w koszach rozmiaru dużego korca piętrzą się piramidy nęcących barwą szkarłatną i delikatnością brzoskwiń, w owocarniach całe wory orzechów, stosy śliwek i jabłek, na bazarach olbrzymie sterty warzyw, arbuzów i melonów.

Mimowoli przypomina się wstęp z korespondencyi Adama Mickiewicza, kiedy pisał z Moskwy do Zana o swym pobycie w Odesie:

„Żyłem, jak basza," a w innym liście:

„Apelsynami, orzechami włoskimi możnaby tam wykładać trotuary."

Nadchodzi wrzesień! „Słońce rzuca blask z ukosa," chłodne wieczory i poranki przypominają kuracyuszom, że czas już powracać do domów. Ale jakoś się im nie śpieszy. Przepyszne kąpiele morskie i powietrze upajające wprost świeżością moc jakąś odżywczą prawdziwie mają, a i rozrywki nie braknie — w ogrodzie miejskim co dnia wieczory symfoniczne, takież w ogrodzie klubowym, na bulwarach i w parku muzyka, w ogródkach operetka i chantan, a przechodząc przez rojne tłumem ulice, nie podobna nie zajrzeć do wnętrza którego z „iluzyonów", lub „Teatru Elektrycznego" utrzymywanego przez rodaka.

Jeśli Kijów dumny jest ze swego „Monte Carlo", to my mamy na pryncypalnej ulicy 6 iluzyonów i jeden teatr!

A dla publiczności tem gardzącej mamy nowość: prawdziwy sport balonowy!

Od paru miesięcy zawiązał się tu klub—aero,—pod prezydenturą barona Kaulbarsa, i co tydzień wysyła pod i nawet za obłoki kilku śmiałków, którzy jak dotąd najzupełniej bezpiecznie wylądowują o jakie 80—150 wiorst i powracają do Odesy koleją, statkiem, lub automobilem. Sekretarzem i jednym z najpierwszych „pilotów" klubu jest rodak p. Karol Gracyan Makowiecki, a o „polską intrygę" nikt go nie posądzi, gdyż w ustawie klubu powiedziane, że podczas wojny wszystkie swe środki klub oddaje do dyspozycyi armii czynnej.

Obecnie zarząd klubu, jak wszystkie prawie zarządy na świecie, zajęty jest zbieraniem pieniędzy, i w tym celu rozsyła listy, ale gdy pieniądze się znajdą, to wydatkowane zostaną produkcyjnie: zamierzonem jest ani mniej ani więcej jak zakupienie aeroplanu od samego Delagrange'a, (trzeba tylko 20,000 rubli), a nawet i zaproszenie go, aby osobiście zjechał do Odesy i tu powtórzył swe wzloty.

Dla spopularyzowania swych idei klub wydaje miłe pisemko p. t. „Sport", podpisuje je p. Karol Makowiecki.

Tak więc Odesa jest dla przybyszów zajmującą i całkiem uspokojoną.

Hotele—przepełnione, na ulicach — tłumy.

Parę napadów, jakie miały miejsce w ciągu dwóch tygodni ostatnich, zakończyły się nieudatnie, a krwawo. Napastnicy zostali ujęci, niektórzy zabici, inni szybko osądzeni i powieszeni. Za wskazanie tych co zbiegli—wyznaczono nagrodę 1,000 rubli, tych, co dopomogli w ujęciu, suto wynagrodzono.

Odeski generał-gubernator gen.-major Tołmaczow mocno się zmartwił temi wypadkami i w *interviewie* z reporterami natychmiast wyraził swój pogląd. Zdaniem generała, są to wypadki sporadyczne. Jedną z przyczyn—powracanie do Odesy zesłanych administracyjnie, a którym generał-gub. wrócić pozwolił ze względu na bliskie uchylenie stanu wojennego.

Na przyszłość podobnego rodzaju amnestye będą b. ostrożnie udzielane.

Z drugiej jednak strony—wyjaśnił p. Tołmaczow „nie można nie liczyć się z możliwością pewnego pośredniego udziału ze strony wydalonych agentów policyjnych. Wszystkich podejrzywać nie podobna. Rzecz charakterystyczna jednak, że niektórzy przepowiadali możliwość wznowienia się napadów. W liczbie napastników poznany był niedawno stróż dzienny, wydalony przed kilku dniami ze służby.

„W przeciągu tych kilku dni nie mógł on zawiązać nowych stosunków, gdyż do bandy napastników przyjmowani są członkowie nader ostrożnie. Zapewne, był on agentem ich oddawna, służąc jednocześnie. Z takimi łotrami będę prowadził walkę energicznie."

Tak więc napady, jakie miały miejsce, należy uważać za sporadyczne, a Odesę za całkiem uspokojoną.

Urządzane nawet bywają bankiety!

Po procesyi w dniu 114 letniej rocznicy powstania Odesy w sali ratuszowej odbył się obiad galowy z udziałem głównodowodzącego wojskami okręgu barona Kaulbarsa, generał-gub. Tołmaczowa, kuratora Szczerbakowa i radców miejskich.

Po kilku toastach przedwstępnych, przemawiał hr. Konownicyn od „Sojuza Ruskawo Naroda" a następnie generał gub. Tołmaczow przemówił, jak podaje „Russkaja Riecz", w te słowa:

„Panowie! zebraliśmy się w sali, gdzie do niedawna urządzane były mityngi, na których wychwalani oswobodziciele wykrzykiwali zuchwale „Dołoj samodzierżawje!", wypowiadali mowy występne i bluźniercze. Czasy te minęły, i oto w tejże sali słyszeliśmy nasz rosyjski hymn narodowy, czujemy, że gospodarzami są tutaj rosyanie w osobie radców miasta, a więc podnoszę toast za radę miasta i jej urzędników."

Generał-gub. wyraził życzenie, aby przyszła rada miejska była takąż, jak i obecna, prosił, aby dopomagano mu w uspokojeniu miasta, oznajmił, że 1905 rok nie może się powtórzyć, bo tego nie dopuści sam naród rosyjski.

Generał - gub. ściskano, całowano, wyniesiono do powozu na rękach.

Przed paru dniami opuścił Odesę poseł do Dumy, Puriszkiewicz. Złożył kilka wizyt, dużo mówił o zadaniach „Związku Michała Archanioła", lecz nie łajał żydów. Odesa jest uspokojoną.

Na posiedzeniu prezydyum do spraw miejskich (gorodskoje prisutstwije) poruszono sprawę oddania pod sąd składu rady miejskiej za udział w zajściach 1905 roku. Z powodu nieobecności chorego prezesa sądu okręgowego, decyzyę odłożono, zaś materyały przesłano mu dla wydania stosownej opinii.

Selim Mirza.

Kupcy polscy w Londynie.

—o—

Odkąd projekt wycieczki kupców polskich do Londynu zaczął przybierać konkretniejsze formy, przechodząc z dziedziny projektów w rzeczywistość, rozpoczął się w angielskich kołach przemysłowo-handlowych poważny ruch w kierunku nawiązania stosunków handlowych z Królestwem Polskiem.

Zaraz po ostatecznem przyjęciu zaproszenia izby handlowej londyńskiej przez Stowarzyszenie kupców polskich i po porozumieniu się z konsulatem angielskim w Warszawie oraz *Intelligence Branch* przy tutejszem ministerstwie handlu, izba handlowa londyńska zwołała specyalne posiedzenie na d. 26-ty z. m., na którem to posiedzeniu utworzono specyalny oddział do spraw handlowych z Rosyą i Polską pod nazwą *Russian and Polish section of the London Chamber of Commerce*, kupcy bowiem tutejsi doskonale pojmują powagę zapoczątkowanego obecnie w Polsce ruchu i dokładnie zdają sobie sprawę z tego, o ile ważne jest posiadanie takiego rynku jak Warszawa, nietylko ze względu na potrzeby miejscowe, ale też z powodu jej wyjątkowo wygodnego położenia geograficznego, jako punktu tranzytowego pomiędzy Zachodem a Wschodem.

Delegat wycieczki polskiej z ramienia stowarzyszenia kupców, p. Zygmunt Muśnicki, przybyły tutaj w towarzystwie p. Trębickiego dla omówienia szczegółów, doznał nadzwyczajnie gościnnego przyjęcia.

Nietylko londyńska izba zainteresowała się kwestyą rozszerzenia stosunków handlowych. Kilku wybitnych przemysłowców z Manchesteru i Liverpoolu zaproponowało p. Z Muśnickiemu przyjazd do tych miast dla poinformowania ich o niektórych kwestyach, związanych z eksportem do Królestwa.

P. Muśnicki udał się do Liverpoolu, gdzie w rozmowach z osobami wpływowemi i interesującemi się sprawą wywozu do Polski miał sposobność omówienia ważnych spraw.

Prócz instytucyi społecznych i poszczególni przemysłowcy pragną okazać swoje zainteresowanie.

Cały wtorek był też przeznaczony na oględziny angielskich zakładów prywatnych.

Walny zjazd T. S. L.

Doroczny „polski sejm oświatowy" rozpoczął swe obrady w Jarosławiu dn. 6-go września n. st. Otwarcie zjazdu nastąpiło w sali Sokoła. Zgromadzenie zagaił prezes d-r Bandrowski, stwierdzając, że T. S. L. w roku ubiegłym rozwijało się pomyślnie, oddając społeczeństwu polskiemu znaczne usługi. Bardzo poważne są postępy tej pracy na kresach zachodnich, lud polski walczy tam o język swój i prawa, jest więc cała nadzieja, że utrzyma on tam swą przynależność narodową za pomocą T. S. L. wraz z Macierzą Śląską. Życzeniami dalszego rozwoju zakończył prezes swe przemówienie programowe, dodając jeszcze słowa powitania dla przybyłych dostojników i gości.

Następnie d-r Dietzius, burmistrz Jarosławia, powitał zjazd w imieniu miasta.

Po nim przemówił prezes Koła polskiego, d-r Głąbiński. Powitany długotrwałymi oklaskami, zaznaczył, że posłowie przybyli na zjazd jako szeregowcy, ponieważ poczuwają się do jak największych zobowiązań wobec T. S. L. Koło polskie w parlamencie i w sejmie jest reprezentacyą polityczną, jest jednak także reprezentacyą narodową i jako takie utrzymuje wspólną nić węzłów z T. S. L. i innemi pokrewnemi instytucyami. (Żywe oklaski). Chcemy opierać się na całym narodzie, bo to nasza siła, jesteśmy reprezentacyą demokratyczną i ludową, popieramy tedy dążenia, aby wszystkie warstwy zarówno się rozwijały. Jako reprezentacya narodowa, musimy się radować, że instytucye narodowe się rozwijają. Jedną z takich instytucyi jest T. S. L., objawiające skuteczną działalność tam, gdzie jej najbardziej potrzeba, t. j. na kresach wschodnich i zachodnich. Więc nietylko z sympatyą odnosi się Koło polskie do T. S. L. Nasze cele i idee są te same co T. S. L. i obowiązkiem naszym jest dalszy rozwój i powodzenie T. S. L. zapewnić. Prezes kończy oświadczeniem, że Koło polskie w parlamencie i sejmie dołoży wszelkich sił, aby powodzenie T. S. L. zapewnić. (Długotrwałe oklaski).

Długą mowę wypowiedział następnie ks. Czopor, wydelegowany przez biskupa Pelczara do reprezentowania duchowieństwa na zjeździe.

Mówili dalej: poseł Cielecki imieniem Kółek rolniczych, poseł Tomaszewski imieniem Tow. pedagogicznego i lwowskiego Tow. Oświaty ludowej, prof. Missona imieniem Tow. nauczycieli szkół wyższych, adw. d-r Grabowski imieniem „Sokoła" jarosławskiego, jako gospodarz gmachu.

Po d-rze Grabowskim zabrał głos p. Mohr z Cieszyna, jako delegat Macierzy szkolnej. Mówca zwraca uwagę na Śląsk i zagrożone tam posterunki narodowe, które — bronione przez Macierz śląską wspólnie z T. S. L. — wymagają wytężonej pracy całego społeczeństwa. Jak trafnie zaznaczył ks. Michejda na wiecu w Zakopanem, załogą, broniącą zagrożonych posterunków są ślązacy sami, ale załoga ta potrzebuje poparcia całego kraju w walce swej z germanizacyą i czechizacyą. Mamy także przeciwników we własnym obozie narodowym. Należy usunąć zapory, aby praca oświatowa na Śląsku poszła torem raźniejszym. Mówca zaznaczył następnie, że łączność między Macierzą a T. S. L. jest tak wielką, że zwycięstwo i postęp idei T. S. L. będzie także zwycięstwem idei Macierzy! (Długotrwałe oklaski).

D-r Merwin, redaktor „Jedności", przemawiał imieniem żydów-polaków i prosił T. S. L. o błogosławieństwo dla pracy nad żydami. Dajcie — mówił — masom żydowskim kwiat mowy polskiej, a wtedy uzyskacie tu 800,000 obywateli, a na ziemiach polskich przeszło dwa miliony. (Żywe oklaski). Tak podatny grunt dla oświaty, jak u żydów, nie prędko się znajdzie; pójść tylko trzeba, aby ich wziąć. W obradach swoich weźcie tę kwestyę pod uwagę. (Żywe oklaski).

W końcu powitał zjazd prof. Piątkowski imieniem jarosławskiego okręgu i Koła T. S. L.

Na tem się zakończyły mowy powitalne i przystąpiono do obrad merytorycznych.

Po przyjęciu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, zabrał głos poseł do rady państwa d-r Buzek i wygłosił referat na temat: „Obecny stan oświaty narodowej w naszym kraju".

Referent, przedstawiwszy stosunki polskie wśród kolonii węgierskiej, przeszedł do omówienia stanu tego w Galicyi, cyframi udowadniając, że wschodnia część kraju pod względem oświaty szkolnej jest mniej zaniedbaną, niż zachodnia, gdzie jeszcze 18 procent ludności pozbawiony jest szkół ludowych (we wschodniej 12 proc.). Referent omawiał w dalszym ciągu obszernie stosunki te na kresach zachodnich i wschodnich, posiłkując się zestawioną przez siebie kolorową mapą językową Galicyi.

Na zakończenie pierwszego, uroczystego posiedzenia zjazdowego przypadł jeszcze akt uznania dla prezesa Towarzystwa posła Bandrowskiego, który od lat 10 na stanowisku tem zjednał sobie powszechny mir i szacunek. Dziesięciolecie to, pełne zasług dla T. S. L., uczcił zarząd główny, stawiając przez usta wiceprezesa swego posła d-ra Adama, wniosek na zamianowanie d-ra Ernesta Bandrowskiego członkiem honorowym, co wśród ogólnego entuzyazmu zgromadzenie uchwaliło przez aklamacyę, — oddając hołd zasłudze przez powstanie z miejsc podczas całej tej uroczystej chwili.

Chcąc zaś czynem uczcić dziesięciolecie prezesa Bandrowskiego, zarząd główny postawił następujący wniosek, również przez aklamacyę uchwalony:

„Walny zjazd T. S. L., uznając konieczną potrzebę reformy szkół ludowych i chcąc się przyczynić do stworzenia wzorowej polskiej szkoły wiejskiej o 2 siłach nauczycielskich, poleca zarządowi głównemu ogłoszenie w jak najkrótszym czasie konkursu na szczegółowe plany dla takiej szkoły. Celem osiągnięcia lepszego wyniku konkursu, zarząd główny ustali na podstawie opinii kół fachowych i wybitniejszych działaczy na polu oświatowem, zasadnicze postulaty reformy i poda je jako warunki konkursu. Jako pierwszą nagrodę wyznaczy Zarząd główny kwotę 1,000 koron; co do utworzenia następnych nagród zwróci się o współdziałanie do innych towarzystw, zajmujących się szkolnictwem ludowem. Dla wybrania miejscowości, w której szkoła ma być założona, i stworzenia odpowiednich warunków porozumie się zarząd główny z władzami szkolnemi.

Walny zjazd uchwala, że szkoła ta, celem uczczenia dziesięciolecia prezesury d-ra Bandrowskiego, nosić będzie nazwę: „Szkoła Ludowa T. S. L. imienia Ernesta Bandrowskiego".

Wzruszony owacyą d-r. Bandrowski przemówił z podziękowaniem, streszczającem się w słowach: „nie zasłużony— ale szczęśliwy".

Posiedzenie popołudniowe rozpoczął referat prof. Srokowskiego p. t.: „Środki rozszerzenia i pogłębienia pracy T. S. L.". Referat obejmował szczegóły praktycznego prowadzenia roboty oświatowej wśród ludu wieśniaczego, rzesz robotniczych i sfer inteligentnych. Poruszone więc były w nim sprawy szkół i szkółek politycznych, kursów dla analfabetów, czytelń ludowych, burs, ochronek i t. p.

W dyskusyi zabierali następnie głos: p. Aleksandrowiczówna i prof. Wasung o sprawach szkół, prof. Merwin o pracy wśród żydów, d-r Nieć o opłakanym stanie szkolnictwa.

O godzinie pół do 9 wieczór odroczył prezes obrady do dnia następnego, poczem uczestnicy zjazdu udali się na wieczornicę do sali restauracyjnej na wystawie.

„Korespondencya sejmowa".

Ze Lwowa donoszą nam, że marszałek kraju, hr. Badeni, zaprosił na posiedzenie przedstawicieli prasy lwowskiej, celem omówienia najlepszego sposobu zorganizowania «Korespondencyi sejmowej» w myśl rezolucyi, jaką powzięli członkowie sejmu na ostatniej sesyi.

---

1)

KONSTANCYA ŁOZIŃSKA.

I oto dzień nadszedł...

—:—

Życie w Lipie dzieliło się na dwie części: przedobiednią i poobiedną, jak pierwszą, tak drugą rozpoczynał wypoczynek—sen! Później szedł posiłek, trawienie, lekka praca umysłowa, jako to: partya maryasza, lub domina, przejrzenie gazety, którą się od proboszcza pożyczało w niedzielę, no i znowu posiłek, po którym myślenia nie dopuszczało się już wcale, jako, że mogło zdrowiu i spokojowi zaszkodzić. Program ten dotyczył zarówno „pałacu" jak i oficyny, którą zajmowali dwaj synowie pana Oboruskiego, liczący około lat 40-tu, znani w okolicy pod nazwą „braci syamskich". Pałac, tak szumnie zwany dla śladów swej wspaniałości w greckiej kolumnadzie i małej wieżyczce z wybitemi szybami u okien, gdzie obecnie suszono bieliznę i... wędliny, harmonizował najzupełniej z obdartą oficyną, zaniedbanym, na wpół dzikim sadem i gospodarstwem, pozostawionem na łasce gumiennego, Dawida. Właściciel Lipy, pan Oboruski, urodzony ze starościanki Lipskiej, przesiedział na tym kawałku ziemi lat 50 z górą i z dziwną apatyą patrzył na chylące się budynki, na inwentarz wołający o pomstę do nieba, nie widząc także, że dwaj synowie, Jan i Wincenty, są dotychczas tylko synami pana Oboruskiego, zapisanymi w księgach parafii i na pasportach — pozatem niczem więcej. Różnili się zaś między sobą tylko głosem, gdyż o ile Jan mówił basem, o tyle Wincenty posiadał niemal kobiecy sopran, co przyczyniało mu mnóstwo nieprzyjemności.

I tak, gdy powziął zamiar starania się o pannę Będzińską z Czarnej—posażna panna wybuchnęła śmiechem przy pierwszych jego słowach i uspokoić się długo nie mogła. Toż samo powtórzyło się przy konkurach o wychowanicę marszałkowej Mielenieckiej. Nie lepiej jednak wiodło się Janowi, choć mówił basem, po niefortunnej bowiem wycieczce brata, postanowił z kolei i on spróbować szczęścia. „Niech zostanie w rodzinie" mówił do Wincusia—„jeżeli mnie się uda—będzie prawie to samo, jak gdybyś ty ją zdobył".

Po niepomyślnym odwrocie pana Jana, ucałowali się obaj serdecznie i wieczoru tego później niż zwykle zasnęli—zastanawiając się nad zagadką bytu, nad swą przyszłością, która dotychczas przedstawiała się im bardzo jasno i prosto: ożenię się, wezmę posag i zacznę żyć! A więc, osiadłszy na majątku żony, oddadzą go w ręce jakiegoś Dawida lub Szlomy, będą polowali, jeździli na jarmarki, o! obowiązki obywatelskie nie są przecie im obce, doczekawszy się zaś synów, osadzą ich tak samo w oficynie, gdzie świeża śmietanka i dobra kawa rzucą jasny promień światła na młodzieńcze ich lata, na „tę młodość górną i chmurną, na wiek męski—wiek klęski" i t. d.

Chcąc jednak być ścisłym, trzeba nadmienić, że panowie Jan i Wincenty myśleli zazwyczaj niewiązaną mową. Trochę później nastąpiły inne zawody bardziej dotkliwe, bo kosztowniejsze Oto jeżdzono do Lwowa, do Warszawy na karnawał — dowiedziawszy się poprzednio o „epuzerkach", sprawiano przytem nowe garnitury frakowe i wizytowe, a pan Wincenty, usłuchawszy rady aptekarza, udał się do specyalisty, który w pismach się ogłaszał, że stawia głos. Rezultat jednak był tylko dla kieszeni tegoż korzystnym, a pan Wincenty pozostał przy swym cieniutkim głosiku. Oba zaś karnawały utrwaliły naszych wołyniaków w tem przekonaniu, że wielkie miasta są daleko przyjemniejsze w nocy, niż w dzień. Więc, po powrocie do Lipy uczuli nawet coś, w rodzaju żalu do losu, że muszą poprzestawać na wrażeniach wiejskich, na melodyi, płynącej z pól, łąk i lasów, na oświetleniu księżycowem, zamiast elektryczności, kontentować się wreszcie towarzystwem bosonogiej Olgi lub gospodyni. Czytając zaś później artykuły o biedzie i nędzy—uśmiechali się ironicznie nad „blagą" warszawską.

— Ładna nędza, mówił cieniutko pan Wincenty, gdzie szampan płynie i muzyka wygrywa—ładna bieda, dodawał basem Jan, teatry, bale—ciekawym, kto z nich głodny?

— Kto? zadumawszy się jeszcze, powtórzył Wincenty, i nagle oblicze jego rozjaśniło się, niby świeżo wyczyszczona tafla metalowa—przypomniał sobie bowiem słodką blondyneczkę, która miała jedwabne pończochy i opychała się ostrygami. Kwestya ekonomiczna była już rozwikłaną. A gdy w niedzielę — proboszcz, przywiózłszy ostatni numer gazety — prawił coś o głodzie, strejkach, wrogach ludu i warstw pracujących—panom Janowi i Wincentemu przypomniała się serdeczna mówka hrabiego Zyzia na jednej z kolacyjek, zakończona temi słowy: „Niech żyją sfery, które wydają takie boginie, jak obecna tu a piękna Mysia o nieporównanych kształtach i wdziękach!" Gdzież są więc ci wrogowie ludu i warstw pracujących? Wszak i bosonoga Olga i gospodyni... I oto problemat równouprawnienia zarysował się w jasnych barwach przed Oboruskimi—symbolem jego była owa niezrównana Mysia, wymawiająca „rękamy" zamiast rękami i „majon"—miast —mają!

A gdy proboszcz przygotowując powoli grunt, począł rozwijać swój plan otworzenia szkółki przy probostwie i sprowadzenie nauczyciela, obaj bracia wysunęli się do oficyny, przekładając już towarzystwo Olgi nad nudną dysertacyą o oświacie. Pan Oboruski zaś pykając z małej fajeczki, potakiwał proboszczowi według swej metody, bo za najlepszą uważał potwierdzanie cudzych poglądów, o ile nie potrącały osobistych spraw jego. Lecz oto właśnie ocknął się ze słodkiej zadumy usłyszawszy te słowa:

— Ja dam mieszkanie, opał, światło, ogródek i krowę, a pan dwadzieścia pięć rubli miesięcznie. —Wybuch bomby nie byłby tak wstrząsnął panem Oboruskim, jak to jedno zdanie.

— Hm! panie dobrodzieju łaskawco, czy dobrze słyszałem? Ksiądz powiedziałeś?...

— Że podziel my się kosztami, ja ponoszę w naturze, a dziedzic w gotówce...

Niewiadomo, co byłby już na to odpowiedział właściciel Lipy, gdyby nie wezwanie do kolacyi, której *menu* zawierało ulubione pampuszki. W czasie zaś jedzenia i po jedzeniu metoda pana Oboruskiego sprzeciwiała się stanowczo poważniejszej rozmowie. I proboszcz odjechał z przekonaniem, że o ile pampuszki były smaczne, o tyle znów trzeba będzie sobie inaczej radzić w kwestyi szkółki.

Ale pomimo trudności i potrzeby odwołania się do ofiarności szerszego ogółu — jesienią, w małym domku przytykającym do probostwa, zaroiło się od dziatwy, wśród której odbijała jasną plamą postać młodej nauczycielki. Przy zwykłych rysach twarzy szła od niej jakaś świąteczność i wdzięk nieujęty ani w strojne szaty, ani nawet w wesołość, na ustach i w poważnych oczach częściej zjawiała się zaduma, niżeli uśmiech. Szczególne wrażenie sprawiła ona na panu Wincentym, gdy przyjechawszy po gazetę, spotkał się z panną Emilią przy bramie wjazdowej. Ni stąd ni zowąd przyszła mu na myśl mówka hrabiego Zyzia i jedwabne pończoszki... opuścił też oczy w dół i, gdy panna Emilia pomyślała sobie, że to musi być skromny młodzieniec, on sądził, że dostrzeże brzeżek pantofelka i może coś więcej... Zapomniał tylko, że to jesień i że w obrębie probostwa nie ma asfaltowych trotuarów, lecz wołyńskie błoto. Na tle szarego nieba postać nauczycielki zdawała się wyższą i pan Wincenty, minąwszy ją, obrócił się jeszcze raz za migającą sukienką, począł też rozpytywać proboszcza, czego się dzieci uczą, skąd przybyła ta panna i z jakiej jest sfery... W krótkiej odpowiedzi zaproponował ksiądz panu Wincentemu odwiedzenie szkółki w czasie wykładu. I odtąd, prawie codziennie, zawsze w jednej porze, zjawiał się konno pan Wincenty, a uwiązawszy wierzchowca, spędzał godziny w nizkiej izdebce wiejskiej uczelni. Przyszło nawet do tego, że pomagał pannie Emilii poprawiać litery, wypisane niezgrabnymi palcami uczni i uczenic. Znał ich wszystkich z imienia i zdawało mu się, że świat od pewnego czasu jest większy, bardziej skomplikowany, i że on dotąd nie był „w nim" ale „obok niego".

Rozmawiając z panną Emilią, patrzył na jej smukłe kształty i nie spuszczał już oczu, szukając pantofelka i... czegoś więcej—ale najdłużej zatrzymywał je na jej ustach, którемi wygłaszała proste, najprostsze zdania—brzmiały jednak one zda się inaczej, miały drugie, głębsze znaczenie. Bał się wydać jej zabawnym, nie chcąc dojrzeć uśmiechu, jakim go ongi powitała panna Będzińska, bał się, bo musiałby zaniechać codziennych wizyt na probostwo i powrócić do dawnego trybu życia. Raz nawet, gdy poprawiali oboje zadania arytmetyczne, odważył się zapytać ją wprost, czy nie wydaje jej się śmiesznym. Panna Emilia nie odpowiedziała odrazu, ale położywszy pióro patrzała dłuższą chwilę w jego przywiędłą twarz i wreszcie mówiła:

— Nie wiem, co pan ma właściwie na myśli, pytając mię, odpowiem więc może nie wprost... Nie śmiałam się z pana nigdy, ale go żałowałam i żałuję...

(D. n.).

Hr. Badeni przedstawił obecny stan sprawy. Osobiście nie jest on zwolennikiem projektu i nie widzi dokładnie korzyści, jakie jego przeprowadzenie dać może dziennikarstwu krajowemu. Chce jednak uczynić wszystko, co może, aby spełnić żądania posłów, mających wiarę w pożytek tego przedsięwzięcia. Chce też dać satysfakcyę dziennikarzom, skarżącym się na brak miejsca i złe urządzenie w loży dziennikarskiej sali sejmowej.

Zastanawiając się nad sposobami zorganizowania «Korespondencyi sejmowej», marszałek odrzucił myśl prowadzenia jej przez urzędników wydziału krajowego. Władze krajowe nie rozporządzają ani personelem odpowiednim, ani nie chcą brać odpowiedzialności za redaktorskie zdolności swych urzędników. «Korespondencya» bowiem ma zawierać sprawozdania z mów nie *in extenso*, lecz w streszczeniu, co wymaga już pracy redakcyjnej. Inny wzgląd to ten, że czytelnicy mogą mieć nieufność do sprawozdań, jeżeli one będą «rządowemi». Wobec tego marszałek wszedł w pertraktacye z c. k. biurem korespondencyjnem, które oświadczyło gotowość wydawania «Korespondencyi sejmowej». Podejmuje się ono mieć w sali trzech stenografów i dostarczać dziennikom rękopisu częściowo, by sprawozdania mogły być natychmiast zużytkowane. Marszałek nie zawarł stałej umowy z biurem korespondencyjnem, chcąc przedtem zasięgnąć zdania redaktorów pism lwowskich.

Obecni na konferencyi przedstawiciele prasy wystąpili z szeregiem uwag, tyczących się głównie technicznego wykonania projektu. Zwrócono przytem uwagę, że pomimo istnienia «Korespondencyi sejmowej», wszystkie poważniejsze pisma nadal mieć będą sprawozdawców sejmowych na sali podczas obrad. Przyznając więc, że sprawozdania, które biuro korespondencyjne obiecuje dawać, będą bardzo pomocnem źródłem w redagowaniu własnych sprawozdań, nalegano jednak na marszałka, by zorganizował t. zw. «lożę dziennikarską».

P. marszałek obiecał, o ile będzie mógł, zadość uczynić tym żądaniom. Co się tyczy projektowanej «Korespondencyi sejmowej», postanowił on po wymianie zdań, że będzie oddana w ręce biura korespondencyjnego na próbę.

Biblioteka katedralna na Wawelu.

Biblioteka kapituły archikatedralnej w Krakowie, mieszcząca się w kilku wspaniałych salach tuż przy katedrze wawelskiej, tak mało znana dotąd, zajmuje jedno z najpoczesniejszych miejsc w rzędzie skarbnic starej kultury polskiej. Wiek dziewiętnasty zastał tę cenną bibliotekę w upadku i poniewierce. To też wiele ksiąg cennych poniszczało i zaginęło niepowrotnie, inne znów zostały uszkodzone i zeszpecone. Ale wreszcie kapituła krakowska zrozumiała jakie ma obowiązki wobec tych skarbów i żarliwie zabrała się do naprawy błędów i zaniedbań poprzednich pokoleń. Dzisiaj najcenniejsze ozdoby biblioteki spoczywają w pięknych dębowych szafach, w przestronnej sali. Znaczną część księgozbioru kapitulnego skatalogował i opisał w r. 1889 ks. Ignacy Polkowski. Obecnie katalog ten uzupełnia i prowadzi dalej d-r Chmiel.

W bibliotece znajdują się zabytki niezmiernie cenne, jako to np. „Emmeramski kodeks ewangelii" pisany w klasztorze Benedyktynów w Ratysbonie około r. 1070. Niezmiernie cenny, jako źródło do prawa kanonicznego, jest doskonale zachowany kodeks pergaminowy zatytułowany „Decreta Romonorum pontificum" z początku XII w. Analogiczne, lecz nie identyczne pomniki prawa kanonicznego posiadają jeszcze tylko biblioteka Watykańska i biblioteka kapitulna w Gnieźnie.

Sercu polskiemu nader miłą pamiątką jest trzecia część krzyżackiej „Bibliae sacrae", którą darował kapitule krakowskiej Władysław Jagiełło, jako część łupu wojennego z bitwy pod Grunwaldem.

Równie cenny jest oryginalny zabytek, nazwany „Banderia Pratenorum" (Chorągwie pruskie). Jest to zbiór kolorowych podobizn 56 sztandarów krzyżackich, wziętych w bitwie pod Grunwaldem (52) i w bitwie pod Nakłem (4). Zbiór ten kazał Jan Długosz sporządzić malarzowi krakowskiemu, Stanisławowi Duriukowi. Długosz zaś własnoręcznie podopisywał, do kogo która chorągiew należała.

Oprócz pomienionych zabytków, księgozbiór zawiera wspaniałe mszały, cenne dzieła prawne, rozprawy teologiczno-filozoficzne, ogromny zbiór dekretów królewskich i innych dokumentów. Osobny dział biblioteki kapitulnej stanowią dzieła muzyczne. Są to zbiory nut do śpiewu, na organy i orkiestrę. Ogromną bibliograficzną całość mają przede wszystkiem kancyonały i graduały, które się dochowały na Wawelu w kilku wspaniałych egzemplarzach. Jako źródła historyczne do dziejów muzyki w Polsce nie mają one jednak wielkiej wartości. Wszystko to bowiem są wiernie pospisywane śpiewy gregoryańskie. Natomiast skarby prawdziwe kryją się w wolumiarzach nut. których uporządkowania podjął się bezpłatnie młody muzyk i kompozytor p. Bolesław Raczyński. Dotychczas odkrył kilka kompozycyi Mozarta, Haydna, (współczesne kompozytorom odpisy) i szereg oryginałów Paesilego; szczególniej te ostatnie mają olbrzymią wartość, gdyż we Włoszech istnieją całe towarzystwa, mające na celu zbieranie utworów Paesillego, rozrzuconych po świecie. Dalsze poszukiwania będą prawdopodobnie uwieńczone znacznie obfitszymi rezultatami.

Przeciw cudzoziemcom.

Ruch nacyonalistyczny w Turcyi przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Mniejsza już o to, że sułtan uwolnił 725 kucharzów pałacowych, przeważnie obcokrajowców, mniejsza nawet o to, że z orkiestr i opery usunięto niemal wszystkich obcych artystów; o wiele donioślejsze znaczenie ma fakt, że prasa młodoturecka przemawia za usunięciem setek tysięcy cudzoziemskich urzędników, którzy do niedawna jeszcze byli przez sułtana bardzo mile widziani i zajmowali posady wysokie. W imię zasady: «Turcya dla Turcyi», nowe koncesye kolejowe i budowlane dla przedsiębiorców europejskich mają być wstrzymane, a niektóre pisma żądają nawet kategorycznie, aby usunąć zupełnie instruktorów cudzoziemskich z armii tureckiej lub przynajmniej ograniczyć ich liczbę.

Wszystkie te objawy nacyonalizmu niepokoją oczywiście najsilniej niemców, którzy wzamian za swoją protekcyę zdobyli w Turcyi bardzo poważne przywileje natury handlowej i zarabiali miliony na przedsiębiorstwach tureckich. Zresztą niemal wszyscy posłowie państw europejskich w Konstantynopolu mieli całe legiony protegowanych, którym wyrabiali posady i koncesye, a że towarzyszką nieodłączną takiej gospodarki jest zazwyczaj korupcya, tego chyba bliżej wyjaśniać nie mamy potrzeby.

Wobec hasła: «Precz z cudzoziemcami!» stosunki te ulegną niebawem zmianie radykalnej.

„Rossija" o biskupie Roopie

—o—

Zamianowanie księdza Kazimierza Michalkiewicza administratorem dyecezyi wileńskiej daje asumpt „Rossii" do wypowiedzenia paru zdań o usunięciu biskupa Roopa i zawieszeniu czynności kapituły wileńskiej. Jako próba uzasadnienia postępowania rządu wobec biskupa Roopa artykuł organu półurzędowego nie wykracza poza zwykły poziom gurlandowskich elukubracyi, a naciąganiem faktów i fałszywem oświetleniem rzeczy bodaj, że złą przysługę oddaje bronionej sprawie.

O działalności biskupa pisze „Rossija" w ten sposób: „Utworzywszy przy końcu r. 1905 w Wilnie partyę konstytucyjno-katolicką z programem, który przekraczał sferę stosunków kościelnych, a był skierowany oprócz tego w znacznej mierze przeciwko rządowi, bar. Roop wziął się energicznie do ciasnej nacyonalistycznej propagandy, do walki z podstawami państwowości rosyjskiej, do polonizowania litwinów i białorusinów w kraju Północno-Zachodnim".

Po takim wstępie zaznacza „Rossija", że nie będzie przytaczać szczegółów znanej dobrze wszystkim sprawy. A szkoda, bo właśnie wtedy mogłyby się ujawnić te naciągania i fałszowania faktów, które organ półurzędowy bez ceremonii popełnia.

„Sprawę tę—pisze dalej „Rossija"—należy uważać za jedno z następstw tendencyi szowinistycznych, które ogarnęły część społeczeństwa polskiego w chwili, gdy zdawało się, że obowiązkiem wszystkich wiernych poddanych było strzeżenie zasadniczych podstaw państwowości rosyjskiej. Nie będziemy więc mówili ani o tem, jak daleko szedł w swym ciasnym nacyonalizmie były biskup, ani o tem jak, stanąwszy na śliskim gruncie walki z rosyjską władzą państwową, nie cofał się nawet przed okazywaniem nieposzanowania rozporządzeniom władzy. Przypomnimy jedynie, że gdy zalecono bar. Roopowi usunąć się z katedry wileńskiej, a ten ostatni nie zechciał przyjąć żadnej innej, uwolniono go z zajmowanego stanowiska.

„Zgodnie z prawem (art. 63 ust. obc. wyzn), zalecono wileńskiej kapitule katedralnej wybrać zarządzającego dyecezyą. Gdyby kapituła zastosowała się do prawa, to na tem skończyłaby się cała sprawa. Lecz kapituła zapragnęła uchylić się od wyboru. Oczywiście wobec tego rząd powinien był uznać katedrę wileńską za wakującą, a ponieważ samo istnienie kapituły, t. j. rady przy administratorze dyecezyalnym nie jest potrzebne, gdy dyecezyalnego administratora niema i kapituła nie życzy sobie takowego wybrać, to rząd uznał za stosowne do czasu mianowania w Wilnie nowego administratora dyecezyi usunąć członków wileńskiej kapituły katedralnej z zajmowanych przez nich urzędów; zarząd zaś majątkami kapituły przekazać miejscowej władzy cywilnej. Rozumie się, że wobec braku administratora dyecezyi wszelkie sprawy dotyczące zarządu kościelnego jako to: naznaczanie i usuwanie księży, budowa kościołów i otrzymywanie z Rzymu dyspens w sprawach małżeńskich i innych były zawieszone".

Powyższe oświadczenie „Rossii", pomijając już charakterystykę działalności biskupa Roopa, nie popartą żadnymi faktami wiarogodnymi, bije w oczy brakiem elementarnej logiki. Zdaniem „Rossii" istnienie samej kapituły wobec braku administratora dyecezyi niema sensu, ponieważ kapituła jest tylko radą przy biskupie. Nie wchodząc w szczegóły zakresu kompetencyi kapituły, moglibyśmy tylko zapytać, dlaczego nie była ona zawieszoną w czynnościach równocześnie z usunięciem biskupa? Z twierdzeń „Rossii" to przecież logicznie wypływa. A przytem coś jednak ta kapituła w nieobecności biskupa robiła, kiedy po zawieszeniu jej czynności prowadzenie całego szeregu spraw powierzono władzom cywilnym.

Oczywiście nie mamy zamiaru polemizować z organem półurzędowym. Podnosimy jednak fakt powyższy jako świadectwo powagi oświadczeń „Rossii", która, jak słusznie zauważył jeden z dzienników rosyjskich, swoją nieumiejętną a niepozbawioną śmiesznej napuszoności obroną dyskredytuje ostatecznie poruszane przez siebie sprawy.

J.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—:—

⊙ W czasie przyszłej sesyi Duma państwowa poświęci jeden dzień w tygodniu na rozpatrywanie drobnych projektów praw, w inne dni zajmie się uchwalaniem budżetu i projektów donioślejszej wagi.

W czasie rozpraw budżetowych będą referowali: Gołołobow (prawy paźdz.) i Wietczynin (nacyon.) — preliminarz ministerstwa spraw wewnętrznych; Guczkow, Zwiegincew i Sawicz (wszyscy trzej październikowcy) i Bobiański (kadet) — preliminarz ministerstwa wojny; Kowalewskij (paźdz.) — preliminarz departamentu podatków stałych; ks. Golicyn (paźdz.) — preliminarz departamentu podatków niestałych; Wojejkow (nacyon.) — preliminarz synodu; Gercenwic (paźdz.) — preliminarz ministerstwa komunikacyi. Opracowaniem preliminarza ministerstwa marynarki prawdopodobnie zajmie się Guczkow. Co do innych referentów wybór nie został jeszcze zdecydowany.

⊙ Jak wiadomo, w ruchu rewolucyjnym, który w jesieni 1905 r. ogarnął całą Rosyę, wielką rolę odegrała kolej syberyjska. Wojna rosyjsko-japońska wpłynęła w wysokim stopniu na wzmocnienie ruchu rewolucyjnego na Syberyi. W tych dniach sąd wojenno-okręgowy przystąpi do rozważania głośnej sprawy rewolucyi na kolei syberyjskiej. Oskarżonych 55 osób. Są to urzędnicy wyżsi i niżsi, oraz robotnicy kolejowi. Wszyscy są oskarżeni o utworzenie organizacyi nielegalnej, mającej na celu, poza obroną interesów zawodowych, obalenie istniejącego ustroju państwowego drogą rewolucyjną i zastąpienie go republiką demokratyczną. Następnie powstał komitet, który w ciągu 2-ch prawie miesięcy trzymał w ręku całą prawie kolej syberyjską. Komitet bojkotował niepożądanych administratorów, nawet nie należących do liczby urzędników kolejowych, jak np. naczelnika tyłów armii mandżurskiej, gen. Nadarowa. Komitet usuwał naczelników kolejowych i obsadzał ich miejsca swoimi ludźmi. Poza tem utrzymywał stosunki z t. zw. «Związkiem demokratów armii» i tą drogą prowadził agitacyę rewolucyjną na polach mandżurskich. Zawezwano blizko 100 świadków. Obronę podjęło się kilku adwokatów petersburskich.

⊙ Chomiakow, jak już donosiliśmy, wyjeżdżając z Petersburga, miał długą audyencyę u prezesa rady ministrów. Stołypin czyta właśnie projekty rządowe, przeznaczone dla Dumy, projekty — bynajmniej nie reakcyjne. Przeciwnie, inicyują one cały szereg postępowych i liberalnych reform. Stołypin zapewnił p. Chomiakowa, że na całym horyzoncie polityki wewnętrznej nie widzi żadnego poważnego widma reakcyi.

⊙ Prawosławny biskup penzeński najsurowiej zakazał duchownym prawosławnym i sługom cerkiewnym jazdy na rowerach, gdyż zdaniem jego świadczy to o «wierchogladstwie» i pustce duchowej.

⊙ W Saratowie rozrzucono odezwę pasterską, podpisaną przez bis. Hermogena. Odezwa ta nazywa Tołstoja Judaszem, rozbójnikiem, rozpustnikiem, wreszcie rzuca na niego klątwę. W soborze biskup i duchowny Kreczetowicz wygłosili kazanie, potępiając Dumę, która hołduje Tołstojowi.

⊙ Podobno budżet na rok 1909 będzie zamknięty z deficytem przeszło dwustu milionów rubli.

⊙ Ministerstwo spraw wewnętrznych przy udziale władz prokuratury rozpatruje projekt prawa o pociągnięciu do odpowiedzialności cywilnej osób, biorących udział w agitacyi, oraz w zbiorowych grabieżach i rozbojach majątków ziemskich, zakładów handlowo-przemysłowych i wogóle wszelkiego mienia. Powyższy projekt prawa ma być wniesiony do Dumy państwowej.

⊙ Wobec zamiaru przywrócenia przy ministerstwie spraw wewnętrznych specyalnej komisyi rabinów, w ostatnich czasach odbył się w obrębie, zamieszkałym przez ludność żydowską, cały szereg gubernialnych i prowincyonalnych zjazdów rabinów. Zjazdy te zajęły się opracowaniem wskazówek dla przyszłych członków komisyi i wytknięciem planu ich działalności.

Zalecono, między innemi, zwrócić uwagę na sposób formowania spisów rodzin żydowskich, a także na prowadzenie ksiąg metrycznych.

Nadto zjazdy proponują komisyi zająć się uporządkowaniem spisów imion żydowskich, które w różnych okolicach zależnie od miejscowego narzecza bywają różnie wymawiane. Stąd pochodzą liczne przykrości, na jakie często narażeni bywają żydzi przy wyjednywaniu ulg wojskowych. Należy także przestrzegać, aby osoby zaginione i emigranci byli wykreślani ze spisów poborowych.

⊙ Generał-gubernator kraju Nadamurskiego złożył wyczerpujące sprawozdanie o kolonizacyi Sachalinu. Proponuje on osiedlać na Sachalinie włościan, którzy na Syberyi nie znajdą dla siebie odpowiednich gruntów.

Z prasy rosyjskiej.

—:—

Hr. Bobrynskij powraca jeszcze do zjazdu praskiego i zapytuje, co on zrobił.

«Mówić o tem zawcześnie. Zjazd dopiero zapoczątkował sprawę, ale nie jest ona jeszcze dokonana. A sprawa ta, to wzajemne zbliżenie słowian, wzajemne poważanie praw kulturalnych i wzajemna pomoc w sferze kultury. To wielkie zadanie jeszcze jest przed nami i dopiero, kiedy przyszłą jesienią i zimą delegaci, którzy byli w Pradze, każdy w swej ojczyźnie i wśród swego narodu dowiodą, że uchwały zjazdu są przez nich w miarę możności ucieleśniane, dopiero wtedy można będzie powiedzieć, że zjazd cokolwiek osiągnął. Z nadzieją i wiarą czekamy tego dnia!»

Trudno dziś mówić o tem, kiedy ten dzień nastanie. A będzie to oczywiście zależało od dobrej woli tych, którzy mogą coś słowem i czynem zrobić dla przybliżenia tego dnia. Hr. Bobrynskij zdaje się być szczerym w swojem przejęciu się sprawą słowiańską. Co zrobi—zobaczymy, tymczasem zaś obiecuje:

«Powinniśmy «mówić i nie milczeć», a Rosya powinna się przekonać, że musi się przyłączyć do tego silnego i zdrowego ruchu słowiańskiego, który obiecuje dać dwudziestemu wiekowi nazwę *wieku słowiańskiego*».

„Nowoje Wremia" nie jest zadowolone ze stanowiska, jakie zajęły Niemcy w Maroku. Zanim koncert europejski zabrał głos w sprawie detronizacyi Abdul-Azisa, konsul niemiecki w Fezie zaczął traktować Muley-Hafida jako prawego monarchę Maroka. „Nowoje Wremia" jest zdania, że o przewrocie powinny opinię swoją wyrazić mocarstwa.

«W razie rozdźwięku w koncercie europejskim, powinniśmy przyłączyć się do głosu Francyi, która do działalności w Maroku upoważniona została przez Europę. Niepodobna wątpić, że z tego punktu widzenia zapatruje się i Anglia. W ten sposób usiłowania jakiegokolwiek z państw europejskich ku wprowadzeniu rozdźwięku do ogólnej harmonii nie osiągną żadnego skutku. Rosya w danym wypadku zajmuje bardzo szczęśliwe stanowisko pośrednika niezainteresowanego bezpośrednio w rozstrzygnięciu kwestyi za tą lub inną stroną. Joszcze bardziej pomyślnem jest to, że słuszność jest bezwarunkowo po stronie naszego sprzymierzeńca. Powinniśmy więc go podtrzymać nietylko jako sprzymierzeńca, lecz jako przedstawiciela interesów pokoju, porządku i cywilizacyi, gwałconych przez zamieszki wewnętrzne w Maroku i egoistycznymi zakusami państw trzecich».

Ministerstwo sprawiedliwości wnosi jesienią do Dumy projekt reorganizacyi sądu przysięgłych. „Ruskija Wiedomosti" zaznaczają, że formalnej, wewnętrznej reformy za mało. Należy pomyśleć o zapewnieniu temu sądowi należnego mu stanowiska w ogólnym ustroju sądownictwa.

«Najważniejszą kwestyą w tej sferze jest kwestya powiększenia zakresu kompetencyi sądów przysięgłych. Po manifeście 17 października stało się to prawnym obowiązkiem rządu, ponieważ sąd przysięgłych jest najważniejszą i niezbędną ochroną tych «niewzruszonych podstaw wolności obywatelskiej», których urzeczywistnienie na zasadzie manifestu 17 października zostało polecone rządowi, a które powinny były być urzeczywistnione jeszcze przed zwołaniem pierwszej Dumy. Prawda, że i w konstytucyjnych państwach Zachodu, gdzie oddawna zostało uznane znaczenie sądów przysięgłych dla ustroju prawnego, sprawy kryminalne są czasem rozstrzygane bez udziału sędziów przysięgłych. Ale tolerowane to jest tylko w sprawach względnie drugorzędnych, nie zagrażających oskarżonemu ciężką karą i nie wymagających zbyt ciężkiego i skomplikowanego aparatu. W sprawach poważniejszych natomiast sąd przysięgłych jest obowiązujący. Prócz tego jest on nieodzownym bez względu na stopień kary we wszystkich sprawach politycznych i prasowych.

«Podstawą tej reguły, uwzględnionej w większości konstytucyi, jest ta niezakwestyonowana a poczerpnięta z doświadczenia politycznego prawda, że w tych sprawach, w których władza państwowa występuje w roli poszukującej swej krzywdy, bezstronność sędziów, jakkolwiek niezależna byłaby ich sytuacya, narażona jest na zbyt ciężką próbę. Dlatego właśnie konieczne jest oddanie w tych sprawach decydującego głosu sumieniu publicznemu».

Policya moskiewska ogłosiła, iż „poszukuje" Amfitieatrowa, znanego dziennikarza rosyjskiego, „potrzebnego do jakiejś sprawy sądowej". „Ruskoje Znamia" oburzyło się na taki sposób poszukiwania ludzi, pociąganych do odpowiedzialności sądowej.

«Widocznie — pisze «Rusk. Zn.» — pan policmajster moskiewski jest wielkim humorystą. Nie może przecież on nie wiedzieć, że poszukiwany «dziennikarz» Amfitieatrow mieszka w Paryżu i jest tam usilnie reklamowany».

Zdaniem „Ruskiego Znamieni" policmajster moskiewski nie zna służby policyjnej. Tedy organ p. Dubrowina uczy go, jak ma postępować.

«Dostatecznie byłoby policmajstrowi moskiewskiemu porozumieć się z paryską prokuraturą, aby dostać poszukiwanego «dziennikarza» Amfitieatrowa».

„Ruskiemu Znamieni" uśmiecha się rola doradcy prywatnego policyi.

Ciekawe szczegóły z życia Izzeta-baszy, faworyta Abdul-Hamida, przytacza „Gołos Moskwy".

«Dzięki «sympatyi» sułtana uzbierał on 25 milionów rubli i wywiózł tę górę tureckiego złota zagranicę. Ani jedna komisya, ani jedna dostawa lub też inna jakabądź sprawa nie wychodziła z Ildiz Kioskn bez opłacenia sutej łapówki faworytowi, który pozwalał na sprawy prawnie zabronione. Aby mieć wyobrażenie o tym potworze moralnym, który w ciągu 20 lat igrał z sułtanem i losami Turcyi, dość przytoczyć fakt następujący. Przed wybuchem wojny grecko-tureckiej pewne mocarstwo ofiarowało Izzetowi milion franków, aby odwlec o dwa miesiące wypowiedzenie wojny. Izzet zabrał się do dzieła i tylko Osmanowi-baszy i jego uczniowi Edhemowi-baszy powinna zawdzięczać Turcya swoje szybkie zwycięstwo w wojnie z Grecyą, która pragnęła zwłoki, aby się wzmocnić. Nastali oni na niezwłoczne wypowiedzenie wojny i prawdopodobnie ustrzegli Turcyę od hańby i zachowali w całości jej granice».

Izzet zemścił się później na Edhemie w ten sposób, że zatrzymał wszystkie jego telegramy z placu boju, donoszące o zwycięstwach. Natomiast pisma greckie z przesadzonemi wiadomościami o zwycięstwach greckich i o wzięciu do niewoli Edhema-baszy dochodziły w porę. Nieporozumienie wyjaśniło się dopiero, kiedy cała ludność zaczęła się burzyć. Sułtan jednakże przebaczył i na ten raz swemu faworytowi, jak potem przebaczał w wielu innych sprawach. (J.).

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Monasterzyska**. Dnia 17 sierpnia r. b. grono amatorów na terytoryum osady fabrycznej, z zezwolenia władzy, odegrało na korzyść miejscowego przy kościele katolickim przytułku dla starców dwie komedyjki „Grube Ryby" Bałuckiego i „Tajemnica" Dobrzańskiego, które zapełniły po brzegi salę teatralną. Jest to jeszcze jeden dowód, jaka panuje na wsi potrzeba rozrywek, któreby łączyły w sobie przyjemne z pożytecznem. Składając niniejszem w imieniu biednej braci serdeczne „Bóg Zapłać" miejscowej fabrycznej administracyi za gorące poparcie jak moralne, tak i materyalne, wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się do uszlachetnienia idei pomocy, jak również wszystkim artystom i przyjmującym czynny udział, którzy z całą werwą, pomimo codziennej mozolnej pracy i wszelkich postronnych trudności, nieśli swą ofiarę dla miłości bliźniego, podaję do ogólnej wiadomości, że otrzymano za bilety 188 r. k. 30, za sprzedaż programów 64 r. 15 k., w tej liczbie otrzymano naddatki: p.p. Molińscy (Malińscy) rs. 35, hrabia Jan Krasicki 11 r. 65 kop., hr. Aleksy Krasicki 5 r., dr. Deszert Antoni 3 r., p. Helena Kulczycka 2 r., p. Leon Kalm-Podoski 2 r. i 2 bilety teatralne, p. Florentyna Fink-Finowicka 2 r., p. Kupniewicz 1 r., p. Zaleski Antoni 1 r., p. Humnicki Bohdan 80 kop. i inne drobne. Ze sprzedaży w bufecie 34 r. kop. 7, razem r. 286 kop. 52. Rozchód, na który są poszczególne pokwitowania: usługa 18 r. 50 kop., fryzjer 10 r., reżyser 30 r., muzyka 18 r., urządzenie bufetu 33 r. 11 kop., marki do biletów 10 r. 50 kop., marki różne, papier i koperty 3 r. 53 kop., druk afiszów 1 r., depesze 16 r. 75 kop., dekoracye i urządzenie sceny 8 r. 15 kop., atrybuły teatralne 16 r. 4 kop. drobne rozchody 4 r. 7 kop. Razem 164 r. 65 kop. Czysty dochód w sumie 121 r. 87 kop. doręczono administratorowi przytułku W. ks. proboszczowi Stanisławowi Załęskiemu.

D-r Leon Fink Finowicki.

— **Nowa pielgrzymka**. Pragnąc wywdzięczyć się rusinom, którzy niedawno urządzili wycieczkę z Galicyi do Poczajowa i do Kijowa, Poczajowska Ławra organizuje pielgrzymkę do Galicyi i wzywa pątników, by stawili się do Poczajowa na d. 8 września. Celem tej pielgrzymki, jak powiedziano w odezwie Ławry, będzie odwiedzenie świątyni w Maniawie i «oddanie hołdu w Soczawie szczątkom św. Joanna, zamęczonego przez katolików».

— **Berdyczów**. Dnia 24 b. m., jak to już doniosły telegramy, spłonął teatr letni Zagera w Berdyczowie, w którym dawała przedstawienia trupa małorosyjska. Pożar wszczął się na godzinę przed rozpoczęciem widowiska, jak przypuszczają wskutek zepsucia przewodników elektrycznych. Teatr spłonął doszczętnie. Na dwóch pobliskich domach spłonęły dachy. Straży ogniowej udało się z trudem ocalić olbrzymi gmach starożytny «Browar». Dach drewniany na tym gmachu zapalał się kilkakrotnie, udało się jednak go ugasić. («Wol. Żyźń»).

— **Wybory w Wasylkowie**. Wasylkowski zarząd miejski został zawiadomiony przez gubernatora kijowskiego, że wybrany na członka rady miejskiej p. Bondarenko nie został zatwierdzony. Odbędą się więc wybory dwóch członków rady. Grupa radnych wysuwa kandydatury weterynarza wojskowego, p. Kiersnowskiego i podpułkownika Kaszyńskiego. («Kij. Wiest.»).

— **Zamachy na pociąg**. Na 149 wiorście od stacyi Żytomierz, na dystansie pomiędzy stacyami Gumienna i Kozińce, niewiadomy złoczyńca położył dnia 20 sierpnia na szynach słup drewniany, który został usunięty przez zmiatacza pociągu towarowego Nr 94. Na 150 wiorście zmiatacz znowu usunął z szyn belkę.

Dnia 24 sierpnia w tymże samym miejscu pociąg wpadł na słup 7 arszynowej długości i 4 arsz. obwodu położony na szynach. Koniec tego słupa ułamał się przy przejściu pociągu i uwiązł w zmiataczu. Wkrótce jednakże został wyciągnięty i pociąg ruszył dalej. («Wol. Żyźń»).

— **Czerkasy**. Zmarł w Czerkasach poseł do Dumy Państwowej od gub. kijowskiej, protojerej Roznatowski. («Kijewl.»).

— **Germanówka**, pow. kijowski. Włościanie miejscowi podpalali systematycznie słomę dzierżawcy folwarku miejscowego, chcąc w ten sposób podnieść jej cenę. Dzierżawca zbywał ją bowiem do cukrowni Hryhorowieckiej po 8 rb. za sążeń. Włościanie uważali, że cena jest za tania i gdy folwark nie mógł dostarczać słomy sprzedawali ją cukrowni po kilka rubli za wóz. W ciągu roku było 11 pożarów w Germanówce i okolicach. W tych dniach przyjechał do Germanówki kijowski sprawnik powiatowy p. Sandstrem w celu przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Wyjaśniło się, że wśród młodzieży miejscowej utworzyło się całe stowarzyszenie podpalaczy. Aresztowano 9-ciu najbardziej podejrzanych, jednakże dotychczas nie przyznają się oni do winy. («Kij.»).

— **Dymer**, pow. kijowski. W pobliżu miasteczka Dymer, dokonana została zagadkowa zbrodnia na osobie niewiadomego młodego człowieka. Zabójstwo to nie byłoby prawdopodobnie prędko wykryte gdyby nie to, że jeden z mieszkańców miasteczka niejaki Kowtun znalazł na ulicy list anonimowy. W liście tym niewiadoma osoba donosiła o zbrodni i wskazywała miejsce, w którem została ona dokonana. Kowtun doręczył list policyi i dnia 24 odnaleziono o dwie wiorsty od miasteczka w lesie rządowym zwłoki ofiary zbrodni. Młody człowiek, martwy, blondyn, z krótko ostrzyżonymi włosami, w kurtce gimnazyalnej leżał koło wygasłego ogniska. Buty i inne części garderoby były widocznie zabrane przez złoczyńców. («Kijewl.»).

— **Łuck**, gub. wołyńska. W nocy na dzień 19 sierpnia niewiadomi złoczyńcy usiłowali ograbić sklep monopolowy na przedmieściu «Gindowa». Rozbójnicy wyłamali okiennice i dostali się do wnętrza sklepu. Na hałas zbudziła się sklepowa. Zauważywszy z sąsiedniego pokoju niebezpiecznych gości podniosła alarm. Na krzyki jej zbiegli się sąsiedzi lecz napastnicy zdążyli się ukryć. («Kijewl.»).

— **Nieudana ucieczka**. Dnia 21 sierpnia w nocy, usiłowali zbiedz z więzienia latyczowskiego dwaj więźniowie: Hasiuk i Karaczun. Przepiłowali oni kraty więzienne w swojej celi i spuścili się na podwórze. Tam rzucili się na dyżurnego dozorcę chcąc go obezwładnić. Dozorca jednak wystrzelił zanim zdążyli mu wyrwać broń. Na wystrzał zbiegli się inni dozorcy i ujęli więźniów po krótkim oporze z ich strony. Hasiuk i Karaczun ciężko ranni, dozorca Skulski lekko. («Kij. Wiest.»).

— **Wystawa bydła w Konstantynogradzie**. Dn. 1 września otwiera się w Konstantynogradzie wystawa hodowli bydła z oddziałem rolniczym i ogrodniczym, urządzona staraniem miejscowego Towarzystwa rolniczego. («Kij. Wiest.»).

— **Nowa gazeta**. W tych dniach wyjdzie w Żytomierzu pierwszy numer nowej gazety p. t. «Żitomirskij Wieczernij Listok». Redagować ją i wydawać będzie p. Grembowski. («Wol. Żyźń»).

Tryumfy balonu „Republique".

—):(—

Francuski balon wojenny «Republique» odbył dnia 6 września n. st. godną uwagi podróż powietrzną. Dotychczas żaden balon nie odważył się przedsięwziąć celowej podróży podczas równie niesprzyjających warunków atmosferycznych. Cały dzień zanosiło się na burzę. Wiatr dął z zachodu ze znaczną siłą w kierunku przeciwnym niż ten, w którym miał szybować balon. Statek powietrzny wzniósł się z parku w Chalais o godz. 8 m. 40 zrana i o 20 minut później szybował nad Paryżem wywołując podziw niezliczonych tłumów zgromadzonych na placu operowym. Kierując się ku Paryżowi balon musiał sterować przeciwko wiatrowi. Gdy balon mijał Lavilette, skierował się na północny zachód. O godzinie 11 m. 30 zauważono go w Senlis o godz. 12 m. 10 przelatywał nad Pont Sainte Mayence o godz. 12 m. 35 nad ratuszem w Compiegne i okrążywszy go zawrócił ku Chalais. Około godziny 2-ej po południu powrócił do Paryża, a o godz. 3 m. 10 spuścił się w Chalais. Podróż trwała więc 6 godzin 30 minut.

Kierował balonem major Boyer, dyrektor parku w Calais, wraz z nim podróż tą odbyli kapitan Bois i dwóch mechaników.

KRONIKA.

— **Antagonizm między zarządami**. Antagonizm między zarządem miejskim a ziemskim, panujący od lat wielu, przyjmuje coraz wyraźniejsze formy. Cytujemy parę wypadków, świadczących w jaki sposób waśń ta odbija się na interesach ludności. Przed paru tygodniami wskutek skargi jednego z sanitarnych lekarzy miejskich zarząd miejski wystosował do ziemskiego żądanie, aby w szkole felczerskiej została urządzona kanalizacya, i aby ciecze kanalizacyjnych nie skierowywano z przytułku przy szkole na ulicę. Zarząd ziemski odpowiedział, że z przyjemnością urządzi kanalizacyę na wzór kanalizacyi w instytucyach Diechtierewa, i prosił o pozwolenie dla komisyi ziemskiej na zapoznanie się z urządzeniem kanalizacyi. Cios wymierzony był bardzo trafnie, ponieważ okazało się, że w instytucyach Diechtierewa ciecze bez ceremonii skierowują do strumienia Skomoroch. Sprawa urządzenia kanalizacyi w obydwu instytucyach—ziemskiej i miejskiej, na tem stanęła. Drugi przykład antagonizmu, mógłby być jeszcze bardziej opłakany w skutkach. Przed paru dniami wezwano lekarza sanitarnego miejskiego do chorego wychowańca przytułku przy ziemskiej szkole felczerskiej. Lekarz znalazł u chorego symptomaty cholery, lecz na razie nie chciał go zabierać do szpitala Aleksandrowskiego, twierdząc, iż ziemstwo posiada szpital Kiryłowski. Dopiero po dłuższych naleganiach, chory został odwieziony do szpitala miejskiego.

— **O tramwaj**. Mieszkańcy przedmieścia „Zwierzyniec" wnieśli do gen. gubernatora skargę na postępowanie rady miejskiej, która stale nie chce uwzględniać od 5-ciu lat ponawianej ich prośby o połączenie przedmieścia z miastem tramwajem. W skardze swej, autorowie jej wskazują na to, że w roku bieżącym kwestya była poddana pod dyskusyę w radzie miejskiej, lecz niektórzy radni potrafili uzyskać odroczenie kwestyi. „Radni, piszą oni, posiadający swe kamienice w śródmieściu, dokładają wszelkich usiłowań, aby usunąć z rady miejskiej wszystko, co ma na celu ulepszenie i udogodnienie przedmieść." Gen.-gubernator zainterpelował w tej sprawie prezydenta miasta. Z polecenia p. Djakowa, prezes komisyi tramwajowej, bar. Orgis von Rutenberg, odpowiedział, że kwestya przeprowadzenia linii na Zwierzyniec zasadniczo została rozstrzygnięta przez radę w sensie twierdzącym. Przy rozpatrywaniu jej w szczegółach między radnymi zaszły nieporozumienia, skutkiem których kwestya została odłożona do posiedzenia wrześniowego. Odroczenie jej ma tę jeszcze podstawę, że T-wo na razie zgodziło się przeprowadzić linię na specyalnych warunkach, jako niedogodną dla siebie, teraz zaś skłania się do urządzenia jej na warunkach ogólnych. Obecnie prowadzą się pertraktacye z zarządem T-wa i sporządza się kosztorys linii.

— **Powtórne badanie Kumańskiego**. Wczoraj, w zarządzie gubernialnym, pod przewodnictwem zarządzającego gubernią, M. Czychaczewa, odbyła się specyalna narada, podczas której został zbadany stan umysłowy kapitalisty Kumańskiego, który był umieszczony przez swych krewnych w winnickim szpitalu dla umysłowo chorych.

Po gorącej dyskusyi, jaka wynikła podczas rozważania kwestyi nienormalności Kumańskiego, zdecydowano przewieźć Kumańskiego do szpitala winnickiego dla ponownego zbadania stanu jego umysłu. Badania mają trwać od 6 do 8 tygodni. W komisyi brali udział: prof. Sikorski, inspektor lekarski, Ornatskij, oraz lekarze szpitala kiryłowskiego i winnickiego.

Kumański w towarzystwie lekarzy został wysłany do Winnicy.

Na posiedzeniu komisyi byli też obecni krewni badanego: W. Kumański, Malewicz i inni.

— **W kwestyi ucieczek więźniów**. Inspekcya więzienna przedstawiła zarządowi gubernialnemu około 50 spraw o ucieczkach więźniów z więzienia łukjanowieckiego. Wszystkie te sprawy będą rozpatrzone podczas najbliższej sesyi zarządu gubernialnego.

— **Oględziny szpitala Aleksandrowskiego**. Wczoraj prezydent miasta oglądał szpital Aleksandrowski, wszystkie budynki i roboty przy budowie nowych gmachów. Rezultat oględzin wypadł bardzo pomyślnie.

— **Rewizya**. Urzędnik gen.-gubernatora, p. Szczegolew, wydelegowany do zrewidowania przytułków Diechtierewa, zażądał od prezydenta miasta nadesłania wszystkich dokumentów, dotyczących przytułków.

— **Analiza wody**. Zarząd miejski polecił d-rowi Lubinskiemu dokonać analizy wody w studni przy ul. Staro-Nawodnickiej i z wybrzeży Dniepru w okolicy przedmieścia „Zwierzyniec", zachodzi bowiem obawa, że w dzielnicach tych woda zawiera zarazki cholery. W inny sposób z trudnością dałoby się wytłomaczyć zjawisko masowych zasłabnięć na cholerę w tych częściach miasta.

— **W sprawie „Château des fleurs"**. Wkrótce upływa termin dzierżawy „Château des fleurs". Do zarządu miejskiego zaczynają wpływać oferty osób, życzących sobie wydzierżawić ogród. Między innemi złożyła swą ofertę „artiel" kelnerów, która ofiarowuje za „ogródek" 14,000 rb., obowiązując się przytem wznieść nowe budynki teatrów. Obecny dzierżawca, p. Nowikow, zadeklarował sumę 10,000 rb., zobowiązując się również do wzniesienia nowych budynków.

— **Antysanitarny stan kolei poł. zach.** Naczelnik odeskiego zarządu żandarmeryi kolejowej powiadomił naczelnika kolei poł. zach., że wobec panującej cholery wydał rozporządzenie podwładnym naczelnikom wydziałów, by zbadali stan sanitarny stacyi. Oględziny te wykazały, że niektóre stacye na linii elizawetgradzkiej znajdują się w stanie całkiem antysanitarnym.

— **Lud Boży**. Wyszedł z druku Nr. 35 „Ludu Bożego" i zawiera artykuły następujące:

1. Dobrze, że o życiu zagrobowem nic nie wiemy... 2. Do ziemi ojczystej, wierszyk. 3. Opowiadania z przeszłości. 4. Jak prosty kowal został uczonym człowiekiem. 5. O grzybach. 6. Do wrogów krzyża, wierszyk. 7. Wiadomości kościelne. 8. Dziennikarstwo polskie w Ameryce Północnej. 9. Echa z ziem polskich. 10. Wiadomości krajowe. 11. Kronika miastowa. 12. Telegramy. 13. Z tygodnia. 14. Korespondencye. 15, Z całego świata. 16 Odpowiedzi.

OSOBISTE.

— We wczorajszańskim kościele, powiatu skwirskiego, dnia 23 sierpnia, ks. kanonik T. Osmólski pobłogosławił związek małżeński p. Henryka Uziębło, artysty-malarza, z p. Konstancyą, córką Władysława i Antoniny Podhorskich.

— Powrócił z gub. czernihowskiej prezes kijowskiego sądu okręgowego, N. Grabor.

— Senator hr. Bobrynskij wyjechał do Smiły.

— Prorektor uniwersytetu, prof. Morozow, powrócił z urlopu i przystąpił do pełnienia swych obowiązków.

— PRZEZ ZEMSTĘ. Onegdaj wieczorem złapano na gorącym uczynku robotnika nadbrzeżnego Grzegorza Biełousowa. Kradł on krany wodociągowe w sadybie Diechtierewa na Padole. Aresztowany wyjaśnił, że dokonał kradzieży przez zemstę, gdyż Diechtierew odmówił mu pracy.

— REWIZYA. W nocy na dzień wczorajszy dokonano rewizyi w domu Nr 40 przy ulicy Iwanowskiej, w mieszkaniu I. Gusiewa i jego lokatorów: W. Gromowa, jego żony i studenta politechniki N. Koszczejewa. Zabrano korespondencyę, fotografię i niektóre książki. Nikogo nie aresztowano.

— UJĘCI RABUSIE. Wczoraj około godz. 3-ej zrana na rogu ulic Brackiej i Ilińskiej aresztowani zostali niebezpieczni rabusie, którzy przyjechali do Kijowa z Orła na «gościnne występy». Złodzieje zamierzali okraść sklep bławatny Dunajewa na Padole, zdążyli się już przedostać do składu pod sklepem i zaczęli przewidrowywać ścianę. Hałas usłyszała jedna z lokatorek domu. Podniesiono alarm. Rabusie chcieli uciekać, lecz nadbiegli stróże i policya. Złoczyńcy rzucili się na prześladowców z drągami żelaznymi, lecz nic to nie pomogło, zostali aresztowani. Znaleziono u nich dużo złodziejskich narzędzi. W cyrkule zeznali, że jeden z nich nazywa się Henryk Zalewski, drugi zaś Jan Goller.

— POŻAR. Onegdaj wszczął się pożar w domu Nr 22 przy ul. Ilińskiej. Pożar stłumił padolski oddział straży ogniowej. Straty wynoszą około 2,500 rb.

KRONIKA POLSKA.

— **Pogrzeb hetmana Żółkiewskiego.** Dnia 29 września r. b. oddane zostaną podziemiom fary żółkiewskiej na sen wieczny śmiertelne szczątki wielkiego hetmana koronnego, Stanisława Żółkiewskiego. Popioły dzielnego tego syna ojczyzny spoczywały dotychczas w Żółkwi w trumnie zwyczajnej, z biegiem stuleci znacznie uszkodzonej. Staraniem więc ludzi dobrej woli utworzono komitet, który zajął się gorliwie oddaniem czci, przynależnej prochom bohatera z pod Cecory. Sporządzono zatem dwa duże sarkofagi marmurowe, do których złożone będą szczątki hetmana i jego rodziny. Uroczystość pogrzebowa zapowiada się wspaniale i w dniu tym zaroi się w Żółkwi od napływu rodaków.

Komitet czyni zabiegi, by reprezentowane były na zjeździe wszystkie dzielnice Polski. Ze Lwowa wyruszą specyalne pociągi, tam i z powrotem, ze stron dalszych otrzymają uczestnicy na żądanie komitetów miejscowych, dotyczących gmin, karty legitymacyjne, uprawniające do zniżonych do połowy cen jazdy koleją. W sprawie tej nadejść ma w najbliższych dniach decyzya ministerstwa kolei żelaznych, dokąd wniesiono odpowiednią petycyę.

W dniu 29 września spodziewa się Żółkiew wielkiego zjazdu dostojników duchownych i świeckich, którzy żywem słowem przemówią z ambon do zbiorowej duszy narodu.

— **Komitet dla akcyi ratunkowej** we Lwowie odbył trzecie z rzędu posiedzenie, na którem namiestnik przedstawił swoje wnioski i zdał sprawę z tego, co już uczyniono w celu ratowania zrujnowanych klęskami żywiołowemi rolników. Badania urzędowe wykazały, że szkody, wyrządzone przez tegoroczne powodzie, ulewy, słoty i posuchy, wynoszą 127 milionów koron. Akcya ratunkowa odnosić się może tylko do tych rolników, którzy o własnych siłach nie mogliby się podźwignąć. Takich zupełnie zrujnowanych gmin jest w kraju 450.

Dotychczas udzielono 75 tysięcy koron na zakup paszy dla bydła, wyasygnowano 278 tysięcy koron poszkodowanym rolnikom na zakup zboża na zasiew, tudzież zakupiono 100 wagonów pszenicy i 550 wagonów zyta, celem rozdzielenia tego zboża między najbardziej poszkodowanych. Nadto namiestnik przedstawił ministerstwu spraw wewnętrznych dalsze wnioski co do akcyi ratunkowej, które ministerstwo zaaprobowało.

— **Szkoły polskie.** Petersburski «Kraj» donosi, że wkrótce wydane ma być rozporządzenie, w myśl którego koncesye na nowe szkoły polskie w miejscowościach z ludnością mieszaną w Chełmszczyźnie i na Podlasiu — udzielane będą tylko w tych miejscowościach, gdzie istnieją już szkoły rosyjskie takiego typu.

— **Sprzedawczyk.** Jak donosi «Gazeta Toruńska», sprzedał p. Dybalski z Kołdusa swą posiadłość komisyi kolonizacyjnej za 260,000 marek. Obszar wynosi 420 morgów. Nowy kolonizator zarobił na czysto 90,000 marek.

— **Zawieszenie pisma litewskiego.** Wydawany w Wilnie od niedawna tygodnik litewski «Żarija», który miał być organem ludności bezrolnej i małorolnej, przestał wychodzić «z powodów od redakcyi niezależnych».

— **Akademia handlowa w Krakowie.** Wyższa szkoła handlowa w Krakowie otrzymała w tych dniach, jak donoszą z Wiednia, tytuł akademii, dyrektora zaś jej przyjął rząd na etat państwowy.

Działalność instytutu bakteryologicznego.

——

Prezes rady Towarzystwa walki z chorobami infekcyjnemi, profesor d-r Trytszel, nadesłał nam poniższe sprawozdanie o działalności Kijowskiego Instytutu bakteryologicznego.

Jak w roku ubiegłym, tak i w roku bieżącym, pierwsze wypadki zasłabnięcia na cholerę zostały naukowo stwierdzone przez profesora Wysokowicza, który poddał badaniom bakteryologicznym wydzieliny chorych osób w kijowskim instytucie bakteryologicznym. W instytucie tym stale dokonywane są badania wydzielin wszystkich osób z różnych miejscowości kraju Południowo-Zachodniego i Kijowa, których symptomaty choroby zdradzają cholerę. Rezultaty tych badań, komunikowane w każdym poszczególnym wypadku szpitalom, lekarzom, instytucyom ziemskim i administracyjnym — stanowią nader ciekawy materyał, dotyczący działalności kijowskiego instytutu bakteryologicznego podczas epidemii cholery w ciągu kilku ostatnich lat.

W pierwszym rzędzie podnieść należy fakt, iż jeszcze w 1905 r. podczas grasowania epidemii cholery w Baku, w kijowskim instytucie bakteryologicznym odbywały się systematyczne odczyty o cholerze, wygłaszane przez profesorów: Trytszla, Wysokowicza, Lindemana i Orłowa, a jednocześnie prowadzone były zajęcia praktyczne.

Odczyty te były powtórzone trzy razy i ściągnęły przeszło 200 słuchaczy.

W roku bieżącym w lecie w instytucie bakteryologicznem trwała gorączkowa praca nad przygotowywaniem i wysyłaniem waksyny antycholerycznej.

W r. 1905 i r. 1906 epidemia cholery na szczęście nie pojawiła się w kraju Poł. Zach., pomimo to jednak praca w instytucie nie ustawała: badano przecinki choleryczne, wynajdywano różne sposoby uodpornienia przeciw tym przecinkom, przygotowano nawet specyficzną surowicę, która według danych naukowych jest niezbędnym środkiem dla postawienia dyagnozy cholery.

W 1907 r. w lecie, gdy epidemia cholery wybuchła w Samarze i Saratowie, do instytutu zaczęto nadsyłać z Kijowa i różnych miejscowości kraju Poł. Zach. wydzieliny chorych z symptomatami cholery—do analizy. W lipcu i sierpniu ilość chorych z symptomatami cholery znacznie się zwiększyła; w połowie sierpnia przybyła do Kijowa partya robotników z Astrachania, a do instytutu przysłano do analizy wydzieliny wszystkich tych robotników; jedna z analiz wykazała obecność w wydzielinach przecinków cholerycznych. Robotnik ten zmarł wkrótce w szpitalu Aleksandrowskim. W dn. 22 września przeprowadzono badania bakteryologiczne w dwóch podejrzanych wypadkach zasłabnięcia na cholerę w Kijowie (Wiljamson i Sawczenko) i naukowo stwierdzono w obydwu wypadkach cholerę. W kilka dni potem znacznie się zwiększyła ilość wydzielin, przesyłanych do analizy; dopiero wtedy, gdy szpital Aleksandrowski zaczął prowadzić samodzielne badania bakteryologiczne, ilość analiz znacznie się zmniejszyła. Jednak do dn. 30 października 1907 r. w instytucie dokonano 130 badań bakteryologicznych wydzielin chorych z symptomatami cholery z Kijowa, i gub. kijowskiej, czernihowskiej, podolskiej, wołyńskiej i mińskiej.

W końcu września profesor Wysokowicz zamieścił w gazetach miejscowych list, w którym podał do wiadomości ogółu rezultaty badań bakteryologicznych w 25 wypadkach zasłabnięcia na cholerę. Jednocześnie w liście tym wskazywał prof. Wysokowicz na wodę dnieprową, jako na źródło epidemii, i uzasadnił naukowo to twierdzenie. Wskutek tego poruszono kwestyę „wodnego pochodzenia" epidemii kijowskiej, wkrótce potem w miejscowych gazetach zjawił się list d-ra Lubińskiego, w którym donosi on, że znalazł wibryony choleryczne w Poczajnie i około przystani.

Dalsza praca instytutu bakteryologicznego odbywała się w dwóch kierunkach. Polegała ona na systematycznem badaniu wody z Dniepru i rur wodociągowych, z pól irygacyjnych, z rowów, z głównego zbiornika, ze strumienia Kopyłowskiego i Kiryłowskiego; oprócz tego zaś badano w dalszym ciągu wydzieliny cholerycznych, robiono bezpłatnie szczepienia antycholeryczne i wydawano waksynę antycholeryczną.

Ogółem wydano 3614 flakonów waksyny. Celem przeprowadzenia specyalnych badań nad epidemią choleryczną zaproszono dwóch lekarzy. Wszelkie badania dokonywane były w taki sposób, że wyniki badań oznajmiano dopiero wówczas, gdy wzięte ze ścieków lub wody wibryony były zbadane we wszystkich swych właściwościach i wypróbowane na zwierzętach, co było koniecznem wobec wielkiej trudności określenia wibryonów cholerycznych i podobnych do cholerycznych i łatwości popełniania błędu. Ostrożność ta komplikowała pracę, lecz zarazem zapewniała dokładność dyagnozy i pozwalała zaufać całkowicie otrzymanym wynikom.

Przy tej sposobności zebrano w instytucie znaczną kolekcyę wibryonów cholerycznych i podobnych do cholerycznych, część której została wysłana prof. Krause do Wiednia, do Berlina, do instytutu Kocha, prof. Zabołotnemu i t. d.; zbadano wibryony podobne do cholerycznych w mleku i w ciągu całej zimy badano lód i wpływ zamrażania na żywotność wibryonów cholerycznych; przyczem wyjaśniono, że te ostatnie giną w lodzie w ciągu kilku dni. Wyniki naukowe tych badań były referowane w Kijowskiem Towarzystwie lekarskiem, w Towarzystwie fizyko-medycznem i na ostatnim nadwołżańskim zjeździe antycholerycznym w Samarze. Praktyczne zaś wyniki badań były oznajmione na wspólnych posiedzeniach instytucyi administracyjnych i publicznych przez przedstawiciela instytutu, prof. Wysokowicza.

Od wiosny r. b. kijowski instytut bakteryologiczny zajął się znowu badaniem wody, przyczem zbadano wodę z różnych miejsc portu, następnie zarządzający wydziałem sanitarnym przysłał próby wody z kanału jurkowieckiego, padolskiego i ze strumieni kopyłowskiego i kiryłowskiego. Przy wszystkich tych badaniach znaleziono wibryony, podobne do cholerycznych. W lipcu badania te zostały powtórzone z tym samym rezultatem. Wreszcie przy pierwszych wypadkach zasłabnięcia na cholerę dokonano analizy wody z portu, z niektórych wodociągowych kranów rozdawczych i z domów prywatnych. Analiza ta nie wykryła wibryonów cholerycznych.

Od lipca zaczęły wpływać do instytutu wydzieliny chorych z symptomatami cholery. Dn. 14 sierpnia dokonano bakteryologicznej analizy wydzielin Tekli Galijewej i wyjaśniono, że był to wypadek cholery. Do chwili obecnej zbadano ogółem 29 zasłabnięć w Kijowie i w innych miejscowościach, przyczem w 8 wypadkach skonstatowano cholerę, w tej liczbie jeden wypadek miał miejsce w Białej Cerkwi (Kaufman) i 1 w Kaharłyku. Stosunkowo mała ilość analiz tłómaczy się powolnem wzrastaniem epidemii i tem, że wydzieliny większości chorych są badane w szpitalu Aleksandrowskim. Oprócz tego dokonywane są obecnie w instytucie szczepienia antycholeryczne (bezpłatnie) i wydawana jest waksyna antycholeryczna. Ogółem wydano dotychczas 1,000 flakonów, lecz zapotrzebowanie na waksynę wzrasta z każdym dniem.

Reasumując wszystko powyżej powiedziane, niepodobna nie zaznaczyć, że oprócz swych zwykłych obowiązków, polegających na przygotowywaniu surowicy i leczeniu metodą Pasteura pokąsanych przez wściekłe zwierzęta, kijowski instytut bakteryologiczny w przeciągu kilku lat ostatnich prowadził nader systematyczną pracę nad badaniami bakteryologicznemi oraz nad ustanowieniem charakteru epidemii cholery i podejrzanych zasłabnięć na cholerę jak w Kijowie, tak i w całym kraju poł.-zachodnim. Badania bakteryologiczne w pierwszych wypadkach ukazującej się epidemii są nader odpowiedzialnem zadaniem. By godnie odpowiedzieć temu zadaniu, nie należy zadawalać się rezultatami zbyt pospiesznych badań, nie zastosowawszy wszystkich danych naukowych przy dokonywaniu badań każdego mikrobu cholerycznego. Pod tym względem historya epidemii uczy o wielu popełnionych błędach i nieuzasadnionych wywodach, siejących napróżno trwogę. Wyniki badań, podawane do ogólnej wiadomości przez kijowski instytut bakteryologiczny, opierały się na ścisłych danych naukowych.

I rzeczywiście, gdy na skutek prośby niektórych przedstawicieli bakteryologii materyał bakteryologiczny został przesłany do Wiednia i Berlina, to wyniki naukowe, otrzymane w zachodnio-europejskich laboratoryach, w zupełności zgadzały się z wynikami, jakie dały badania, przeprowadzone w kijowskim instytucie bakteryologicznym.

Okropna śmierć.

W hutach żelaznych w Trzyńcu, o których głośno obecnie skutkiem «rur politycznych», zaszły onegdaj dwa straszne, grozą przejmujące wypadki, które pochłonęły dwa życia ludzkie. Do wielkich pieców hutniczych zwozi się żelazo albo w drobnych kawałkach, lub w podłużnych sztabach na małych ręcznych wózkach, które, opatrzone zawiasami, bywają tylko przewracane, a w tej chwili zawartość cała wysypuje się do pieca. Do jednego takiego wózka, stojącego na uboczu, na którym znajdowało się na poprzek położonych kilka sztab żelaznych, wlazł 15-letni chłopak i zasnął w nim, zwinąwszy się w kłębek pod owymi sztabami. Po pewnym czasie robotnicy, nie wiedząc, kto znajduje się we środku, wyciągnęli wózek i pchnęli go ku piecowi, tu zaś — jak to jest zwyczajem — obrócili go na zawiasach i wysypali całą zawartość w żarzącą się otchłań pieca. W tej chwili spostrzeżono wylatującego w ogień chłopca, zanim jednak porwano za żelazne szczypce, nieszczęśliwy chłopak w przeciągu kilkunastu sekund był już zwęglony.

Ofiarą drugiego wypadku padł robotnik, pracujący w hutach od lat 16. Był on zajęty przy rurze, którą wypływa przetopione żelazo. Do rury tej, aby żelazo nie uciekało, zanim się całkiem nie przetopi, wsypuje się piasek i zatyka się w ten sposób otwór. Gdy zaś należy roztopioną już masę żelazną przepuścić, rozsuwa się nagle żelaznemi widłami piasek i przepuszcza się masę. Tak i wczoraj czynił to robotnik, o którym mowa. W chwili odsuwania piasku, zbliżył się on jednak za blizko do otworu rury i to nie z boku, lecz tuż naprzeciw, tak, iż nagle roztopiona masa buchnęła otworem i oblała robotnika, który, nie tracąc przytomności, chciał się jeszcze rzucić do wody, lecz nieszczęśliwie pośliznął się i wpadł na rozżarzone żelazo. Ledwie go stamtąd wyrwano i na razie uchroniono od natychmiastowego zwęglenia, na krótko jednak, po godzinie bowiem nieszczęśliwy wyzionął ducha.

Ostatnie wiadomości.

—:—

Francuzi w Pradze. „N. Fr. Presse" zamieściła gwałtowny artykuł przeciw Czechom z powodu przyjęcia, jakie zgotowali wczoraj deputacyi rady municypalnej miasta Paryża. Dziennik ten zarzuca czechom dwulicowość, wskazując na to, że w delegacyach popierają oni trójprzymierze, u siebie zaś w domu starają się je osłabić.

Konferencya socyal-demokratyczna. Socyalno-demokratyczna korespondencya donosi, że komitet wykonawczy socyalno-demokratycznego stronnictwa w Austryi zamierza zwołać na 27 b. m. do Wiednia konferencyę socyalno-demokratyczną, w celu obrad nad węgierską reformą wyborczą. Na tę konferencyę mają być także zaproszeni delegaci węgierskich i chorwackich socyalnych-demokratów jako goście.

Akcya na rzecz pokoju. Komitet międzynarodowego sądu rozjemczego i związku pokoju uchwalił następującą rezolucyę:

Ze względu na to, że niektóre nieobmyślane opinie, ogłaszane przez prasę i rozszerzane także w inny sposób, wywołują niebezpieczeństwo możliwości wojny pomiędzy Niemcami a Anglią, komitet zwraca uwagę rządu angielskiego na ciążący na nim obowiązek zawarcia z Niemcami takiej samej ugody, jaka zawartą została pomiędzy Anglią a Francyą. Usunąwszy w ten sposób niebezpieczeństwo wojny, należy dojść do porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń, będących tak ciężkiem brzemieniem dla ludności obu krajów. Komitet korzysta ze sposobności, aby wyrazić serdeczne uszanowanie osobom, dążącym do takiego samego celu w Niemczech.

O wodociągi w Pradze. Obok posła d-ra Czernohorskiego wytoczył dyrektorowi Kestrankowi skargę o obrazę także dyrektor fabryki maszyn w Mor. Hranicach radca Kunz, któremu dyrektor Kestranek zarzucił, że żądał pięcioprocentowej prowizyi za zapewnienie austryackiemu kartelowi żelaznemu dostawy rur dla wodociągu praskiego.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Uspokojenie kraju Poł.-Zach.

Petersburg. — Gen.-gubernator kijowski Suchomlinow zawiadomił ministerstwo spraw wewnętrznych, iż w kraju Połud.-Zachodnim nastąpił spokój.

Jubileusz Tołstoja.

Petersburg.—„Pet. Listok" informuje, iż wielu gubernatorów zwraca się do władzy petersburskiej, prosząc o wskazówki w kwestyi obchodu jubileuszu Tołstoja.

O to samo zapytywał władzy moskiewski prezydent miasta Guczkow.

Do Jasnej Polany wyruszyło wielu literatów i publicystów.

Oczekiwana jest wielka uroczystość.

Z Moskwy wyjechali delegaci Towarzystw naukowych.

Z Petersburga wysyłana jest wielka ilość telegramów.

Przez Petersburg podążył do Jasnej Polany Charles Right, delegat londyńskiego komitetu obchodu jubileuszu Tołstoja. Złoży on adres, opatrzony 700 podpisami literatów i uczonych.

Odbyły się zebrania robotników w kwestyi obchodu. Zdecydowano przesłać telegramy.

Robotnicy rejonu narwskiego przesyłają Tołstojowi nóż stalowy do rozcinania papieru z napisem: „Rież matuszku prawdu".

Związki profesyonalne zamierzają urządzić odczyty o Tołstoju.

Petersburski prezydent miasta przesłał Tołstojowi telegram, w którym gorąco pozdrawia Tołstoja z powodu 80-letniej rocznicy.

W teatrze Suworina ma się odbyć przedstawienie na cześć Tołstoja, co jednak nie jest zaznaczone w afiszach wskutek zakazu.

Żywe obrazy zostały wzbronione.

Teatrom kuratoryów trzeźwości zaproponowano nie urządzać przedstawień ku uczczeniu Tołstoja.

Szkołom niedzielnym w obawie urządzenia obchodów zaproponowano albo zawiesić wykłady w dniu jubileuszu, albo kontynuować je w obecności policyi.

Odczyt Borozdina o Tołstoju został zabroniony.

W klubie robotników związkowcy n. r. rozpowszechniają rycinę, na której Tołstoj jest przedstawiony z rogami na głowie w otoczeniu dyabłów. Na „malowidle" tem umieszczono napis: „Przeklęty buntowniczy bazgracz ze smyczą rodaków obchodzi rocznicę rewolucyi żydowskiej".

„Słowu" komunikują z Moskwy, iż według pogłosek jubileuszowe numery pism będą podlegały cenzurze prewencyjnej.

Z Kiszyniowa komunikują, iż adwokaci zdecydowali przesłać Tołstojowi telegram z pozdrowieniem, w lokalu zaś rady adwokatów przysięgłych umieścić jego portret.

Z Sewastopola komunikują, iż miasto zamierza uczcić Tołstoja, jako uczestnika kampanii krymskiej. Zostanie mu przesłany telegram z ofiarowaniem obywatelstwa honorowego.

Gubernator smoleński zabronił radzie miasta rozważania kwestyi obchodu jubileuszu Tołstoja.

Rada miasta w Ekaterynosławiu większością głosów („czarnosecińców") odrzuciła wniosek o obchodzie jubileuszu Tołstoja.

Z Wiednia donoszą, iż cały numer „Neue Freie Presse" poświęcony jest Tołstojowi.

Dzisiejszy dodatek „Now. Wrem." całkowicie jest poświęcony Tołstojowi.

Według informacyi „Now. Wrem." stan zdrowia jubilata znacznie się polepszył.

Petersburg. — Do cyrkułów wezwano stróżów domów i nakazano im niedopuszczać do rozpowszechniania odezw o Tołstoju.

Wywiad u Guczkowa.

Petersburg.—W rozmowie ze współpracownikami „Wieczer" i „Birż. Wied." Guczkow powiedział, iż dziwnem mu się wydaje twierdzenie, jakoby nie istniała reakcya. Cały szereg ludzi, blizko stojących u sfer rządzących, pomimo zgrzybiałego wieku, obawia się utracić swój wpływ. Dlatego nie zawsze działają oni jawnie, lecz często uciekają się do podstępu. Przeciw Dumie kampanii jeszcze nie rozpoczęto, natomiast rozpoczęto ją przeciw gabinetowi Stołypina. Dlatego też Guczkow wątpi, czy w dzień otwarcia jesiennej sesyi Dumy wydany zostanie akt, mający dla niej dodatnie znaczenie.

Następnie Guczkow wyraził przekonanie, iż rząd Stołypina, zamierza uczynić daleko więcej, niż mógłby obiecywać. Wszak chyba obecnie dla wszystkich stało się jasnem, iż reformy są niezbędne.

W kraju zapanował spokój, a więc chyba i sam rząd musi przyznać, iż nastąpiła najodpowiedniejsza chwila do wprowadzenia w życie zbawiennych reform w duchu liberalnym. Projekt prawa o zniesieniu stanów nadzwyczajnych wejdzie pod obrady Dumy podczas jesiennej sesyi. Zniesienie stanów nadzwyczajnych jest obecnie zupełnie na czasie, a pozostawienie ich nadal nie może być niczem usprawiedliwione.

Guczkow wyraża nadzieję, iż w danej kwestyi rząd będzie się solidaryzował z Dumą.

Co się zaś tyczy ministerstwa marynarki, to zdaniem Guczkowa, nie pozostaje nic innego, jak oświadczyć rządowi, iż „składamy broń, widząc brak chęci u sfer rządzących do przeprowadzenia niezbędnych reform".

W dalszej rozmowie Guczkow zaznaczył, iż nie zgadza się z twierdzeniem Chomiakowa, że „prasa może poczekać", i że październikowcy na jednem z pierwszych posiedzeń Dumy przeprowadzą projekt prawa prasowego. Projekt prawa prasowego opracowany przez ministerstwo, przedstawia surowy materyał. Uzależnia on prasę od sądu. Październikowcy wniosą swój projekt prawa.

Taktyka Dumy określona zostanie przez stanowisko, jakie zajmą jej frakcye parlamentarne. Co do październikowców ci mogą wejść w porozumienie tak z prawicą, jak i z lewicą, choć prawdopodobniejszy jest ich sojusz z prawicą, gdyż partye z lewicy przyobiecały krajowi bardzo wiele rzeczy niemożliwych do uskutecznienia. Październikowcy stanowią stronnictwo parlamentarne, a nie większość rządową. „Rząd jest naszym towarzyszem, lecz zawsze wyprzedzamy go o dwa, trzy stajania".

Powracając do reakcyi, Guczkow oświadczył, że w początkach sesyi spodziewa się on napastniczych wycieczek reakcyonistów, ci jednak w Dumie odparci zostaną wspólnemi siłami. Duma dowiedzie, że powrót do przeszłości jest niemożliwy.

O polityce ministra Szwarca—uprawianej względem wolnych słuchaczek i profesorów odeskich Guczkow mówił z nieukontentowaniem, zaś postępowanie Tołmaczowa nazwał niemożliwem. Leader październikowców również nieprzychylnie zapatruje się na prace zjazdu misyonarzy, jednak obawia się, aby rezolucye tego zjazdu nie miały wpływu na rząd.

Nowe prawo prasowe.

Petersburg. — Na zasadzie nowego projektu prawa prasowego komitet cenzury ma być skasowany. Funkcye cenzorów pełnić będą urzędnicy prokuratury.

W sprawie wolnych słuchaczek.

Petersburg. — „Ruś" podaje, jakoby minister oświaty Szwarc oświadczył, iż słuchaczki otrzymają prawo pozostania w uniwersytecie, jeśli profesorowie uznają, że wprowadzili je w błąd.

Braun i Borgman potwierdzili Debolskiemu, iż słuchaczki nie były uprzedzone o zakazie dalszego pobytu w uniwersytecie.

Rozważanie sprawy słuchaczek przez radę ministrów odroczono do przyjazdu Szypowa.

Rubel konstytucyjny.

Petersburg.—Dubrowin wniósł do kasy państwa „rubel konstytucyjny", odrzucony przez Dumę z ogólnej cyfry preliminarza ministerstwa komunikacyi.

Rubel ten został zapisany jako depozyt ministerstwa komunikacyi.

Kontrola kolei wschodnio-chińskiej.

Petersburg. — Biblioteczna komisya dumska zwróciła się do Kokowcewa z prośbą o przedstawienie sprawozdań o wschodnio-chińskiej kolei żelaznej.

Kokowcew odmówił zadośćuczynienia tej prośbie, usprawiedliwiając odmowę ograniczoną ilością egzemplarzy tego sprawozdania.

Z Turcyi.

Petersburg. — Według pogłosek z Konstantynopola, gabinet Kiamila baszy ma podać się do dymisyi.

Z Persyi.

Petersburg. — Z Taurisu komunikują, iż na skutek prośby ambasadorów bombardowanie miasta czasowo przerwano.

Sprawa Topolewa.

Petersburg. — W Teriokach rozpatrywana jest sprawa Topolewa.

Świadek związkowiec Pimenow zaprzecza temu, jakoby był obecny w Teriokach. Ceber udowadnia, iż Pimenow jeździł na pogromy do Kijowa i Kiszyniowa.

Świadkowie: student Matara, Timofiejew i Spiesiwcew poświadczają, iż Połowniew i Topolew śledzili za Hercensztejnem!

Trust metalurgiczny.

Petersburg. — „Torgow. Promyszl. Gazeta" wyjaśnia, że przyszła działalność trustu w Rosyi musi uzyskać sankcyę rządu, inaczej cała sprawa sprowadzi się do zera.

Petersburg. — Poseł do pierwszej Dumy państwowej, Dżaparidze, zamieścił w „Rieczi" list, w którym pisze, że w czasie kiedy się znajdował w więzieniu, zachorował mu syn. Prosił on o wypuszczenie go dla widzenia się z chorem dzieckiem, ale prośby jego nie uwzględniono. W tym czasie syn jego umarł.

Zarządzenie Herszelmana.

Moskwa. — Herszelman zabronił redaktorom pism drukowania w dniu dzisiejszym projektu przeciw karze śmierci, pod którym zbierane są obecnie podpisy.

Protest ten jest zastosowany do uroczystości jubileuszowej Tołstoja.

Cholera.

Petersburg.—W mieście zanotowano 6 wypadków zapadnięcia na cholerę.

Petersburg.—Z Taganrogu komunikują, iż barak choleryczny został otoczony przez tłum, który krzyczał, iż w baraku umieszczają ludzi zdrowych. Lekarz zaproponował zrewidowanie baraku.

Spokój został przywrócony.

Różne.

Moskwa.—Zaproponowano wyjść z partyi k.-d. Muromcewowi, Szerszeniewiczowi, Nowgorodcewowi, Kokoszkinowi i Kotlarewskiemu.

Moskwa. — Muromcew i inni nie zgadzają się na wyjście z partyi k.-d. i składają Szwarcowi odpowiednie umotywowanie odmowy.

Petersburg. — „Birż. Wied." potwierdzają wiadomość o mianowaniu Belgardta na stanowisko Kryżanowskiego.

Petersburg.—Partya k.-d. wnosi projekt prawa, dotyczący ustanowienia kontroli nad wschodnio-chińską koleją żelazną.

Petersburg.—Powtórna rewizya senatora Garina została wywołana wykryciem nowej bandy, wyłudzającej pieniądze.

Petersburg. — We wrześniu odbędzie się konferencya założonego przez Puryszkiewicza Związku „Archanioła Michała".

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Petersburg. — Według informacyi Agencyi Telegraficznej dn. 27 sierpnia w Tyflisie, Woroneżu, Kerczy, Ekaterynosławiu, Uralsku i Włodzimierzu ogółem zapadło na cholerę 62 osoby, zmarło — 43.

Jarosław. — Specyalne gubernialne zebranie ziemskie zdecydowało udzielić ziemstwom powiatowym na walkę z cholerą pożyczki w kwocie 50,000 rb. i prosić rząd o wyasygnowanie z kasy państwa na walkę z epidemią w gubernii 200,000 rb.

Mohylów (gubernialny). — Pod przewodnictwem gubernatora i przy udziale naczelników średnich i niższych zakładów naukowych, prezesów komitetów rodzicielskich i policmajstra odbyła się druga narada o zarządzeniach w celu uregulowania dozoru pozaszkolnego nad uczniami; uchwalono projekt, opracowany przez specyalnie obraną w tym celu komisyę; gubernator nakazał wzmocnić dozór nad niedopuszczaniem uczni do restauracyi i innych tego rodzaju zakładów.

Wydane zostało postanowienie obowiązujące, na mocy którego będzie karane rozpowszechnianie wśród młodzieży utworów i rysunków treści demoralizującej.

Smoleńsk.—Na naradzie dyrektorów i przełożonych średnich zakładów naukowych, która się odbyła pod przewodnictwem gubernatora, opracowano przepisy dozoru pozaszkolnego nad uczniami.

Nowoczerkask. — Sezon w manyczewskiej lecznicy błotnej skończył się. Liczba kuracyuszów była większą, niż w latach ubiegłych.

Jarosław.—Specyalne gubernialne zebranie ziemskie zdecydowało za pomocą pożyczki rządowej, udzielonej na warunkach, zaproponowanych przez główny zarząd rolnictwa, zorganizować w gubernii 10 włościańskich fabryk oleju, które będą pierwszemi w gubernii artelami, założonemi przy współudziale ziemstwa i skarbu państwa.

Baku.—Dn. 25 sierpnia, w południe, został zabity rewirowy i jedna osoba prywatna.

Ryga. — W zatoce ryskiej, na wybrzeżu morza, został aresztowany łotysz Legzdin, zabójca hr. Kajzerlinga. Zabójstwa dokonano w maju 1907 r.

Aresztowany przyznał się do przestępstwa i zdradził uczestników.

Romanowo-Borysoglebsk. — Robotnicy manufaktury lnianej, wśród których było już 11 wypadków zasłabnięć na cholerę, postanowili urządzić w d. 29 sierpnia procesyę i odprawić nabożeństwo.

Praca w fabryce zostanie zawieszona.

Petersburg. — Agencya dowiaduje się ze źródeł wiarogodnych, że na skutek niejednokrotnych oświadczeń szacha o zamiarze ogłoszenia wkrótce prawa wyborczego, na zasadzie którego będą dokonane przyszłe wybory, przedstawiciele rosyjski i angielski w Teheranie zwrócili się w tych dniach do szacha z następującym komunikatem: „Nie zważając na to, że w wielu miejscowościach perskich nastąpił już spokój, sytuacya w Taurysie nadal zagraża życiu i dobytkowi zamieszkałych tam cudzoziemców; odpowiedzialność za bezpieczeństwo zamieszkałych w Adzerbejdżanie poddanych rosyjskich i angielskich wkłada się przez ich przedstawicieli na rząd szacha.

„Ten ostatni mógłby znacznie przyczynić się do ogólnego uspokojenia i zabezpieczenia interesów handlu, obecnie nadzwyczaj utrudnionego, gdyby ogłosił jednocześnie z opublikowaniem prawa wyborczego, że medżylis zostanie zwołany, zgodnie z darowanemi przez szacha swemu narodowi prawami zasadniczemi z d. 1 listopada".

Petersburg.—Z powodu obiegających pogłosek dziennikarskich o rzekomem popieraniu przez rząd trustów metalurgicznych, biuro Agencyi oświadcza, że wszystkie podobne pogłoski są bezpodstawne. Dotąd nikt nie czynił u rządu żadnych starań o utworzenie podobnych organizacyi, lub o uzyskanie dla nich jakichkolwiek przywilejów.

Wiedeń.—„Corr. Bureau" donosi z Konstantynopola: Kedyw Egiptu dnia 25 b. m. złożył wizytę wielkiemu wezyrowi. Prasa turecka komunikuje, że dnia 24 sierpnia sułtan przyjął u siebie Kedywa, który lada dzień ma wyjechać.

Książe Saba-Eddin odwiedził patryarchę. Według słów komitetu „Jedność i Postęp" Saba-Eddin przedstawi program decentralizacyi zarządu i wstąpi do komitetu.

Praga.—Dnia 26 sierpnia nastąpiło zamknięcie międzynarodowego kongresu izb handlowych. Następny kongres odbędzie się w Londynie, w 1910-ym roku.

Lubiana.—Kongres dziennikarzy słowiańskich przyjął rezolucyę, w której wyraża przekonanie, że prasa tak polska jak i rosyjska pracować będą nad pojednaniem obu narodów.

Sztokholm.—Komisya rządowa do obmyślenia środków polepszenia komunikacyi z Rosyą przedstawiła dnia 26 sierpnia projekt zaprowadzenia prawidłowej żeglugi parostatkowej pomiędzy Sztokholmem i Rygą, a także dla przewozu towarów pomiędzy Sztokholmem i Windawą podczas trzech miesięcy zimowych. Komisya projektuje polepszenie komunikacyi na drogach szwedzkich i rosyjskich, jak również wprowadzenie taryfy wywozowej na kolejach szwedzkich.

Giełda

Petersburg, 27 sierpnia.

% Państwowa renta	$77\frac{1}{2}$
$4\frac{1}{2}$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	—
5% pożyczk prem. 1864 r.	375
„ „ 1866 r.	265
5% obl. prem Szlach. Banku	$228\frac{1}{4}$
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	343
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	393
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	335
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	114
„ Bransk. Relsk. Fab.	118
„ Putiłowsk.	91
„ Bakińsk. T-a Naftow.	$377\frac{1}{2}$
„ Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i K-o	144
„ Petersb. Prywat. i Komm.	136
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman"	242
% Pożyczka 1905 r.	$95\frac{3}{4}$
„ „ 1906 r.	$96\frac{1}{8}$
5% świadectwa włościańskie	$88\frac{1}{4}$
5% Pożyczka 1908 r.	$95\frac{3}{4}$

Usposobienie pod wpływem spekulacyjnych realizacyi z papierami dywidendowymi na całej linii słabsze; z walorami, po mocnym początku, ku końcowi giełdy słabsze; z premiówkami — stałe.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

—:?:—

Odesa. — Usposobienie rynku zbożowego — stałe. Pszenica odeska ulka, w naturze 9 p. 30 f. 1 rb. 26 kop.; zyto w naturze 9 p. 15 f. — 1 rb. 03 kop.; owies—74 kop.; jęczmień—81 kop.; kukurydza — 90 kop.

Rewel. — Usposobienie z żytem słabnie. Cena 1 rb. 10 kop. — 1 rb. 11 kop.

Libawa. —Usposobienie z owsem stałe. Owies biały zwyczajny 80 kop. — 81 kop., czarny 76 kop. Z resztą zboża operacyi handlowej nie było.

Gdańsk. — Usposobienie z owsem i otrębami mało-ożywione. Cena owsa 1 rb. $18\frac{1}{4}$ kop. — 1 rb. $22\frac{1}{8}$ kop.; otręby pszenne $71\frac{1}{4}$ kop.— $82\frac{5}{8}$ kop.

Królewiec. — Usposobienie z owsem, bobem końskim i grochem — stałe; z jęczmieniem, soczewicą, rzepakiem i makiem—słabe, z otrębami — słabnie. Owies biały zwyczajny $77\frac{3}{8}$ kop. — $78\frac{7}{8}$ kop., jęczmień $84\frac{7}{8}$ kop. — $95\frac{1}{2}$ kop.; otręby pszenne: grube $76\frac{5}{8}$ kop. — $78\frac{1}{8}$ kop., średnie $73\frac{1}{2}$ kop. — $75\frac{1}{8}$ kop., drobne [illegible] kop. — $72\frac{3}{4}$ kop., żytnie $73\frac{1}{2}$ kop. — $78\frac{5}{8}$ kop.; soczewica nowa, zielona 1 rb. $36\frac{1}{2}$ kop. — 1 rb. $51\frac{5}{8}$ kop.; bób koński 1 rb. $03\frac{7}{8}$ kop. — 1 rb. $06\frac{7}{8}$ kop.; groch «Wiktorya» 1 rb. 10 kop. — 1 rb. $51\frac{5}{8}$ kop.; rzepak wysoki 2 rb. $04\frac{3}{4}$ kop. — 2 rb. $12\frac{1}{4}$ kop.; mak niebieski 2 rb. $42\frac{1}{2}$ kop.—2 rb. $50\frac{1}{4}$ kop.

Konstanty Podhorski. (39)

Po obu stronach cieśniny Beringa.

Posuwając się żółwim krokiem przez kilka godzin, usłyszeliśmy nareszcie świst pociągu, dzwonienie tramwai, oraz sygnały w porcie i w ten sposób tylko dowiedzieliśmy się, że stoimy przed Seattle. Byliśmy o jakie dwieście kroków oddaleni od brzegu, a świateł żadnych dostrzedz nie mogliśmy, pomimo nocy i latarni morskiej, bez ustanku rzucającej kręcące się w kółko promienie, które w zwykłych warunkach są widoczne o mil dwadzieścia. Poczekawszy do rana, z wielkim trudem i ostrożnością podsunęliśmy się do przystani i wyszliśmy na ląd. Była dziesiąta rano, dzień widocznie słoneczny, a pomimo to, latarnie paliły się w całem mieście i magazyny były oświetlone. O pożarze najstraszniejsze wieści krążyły, a tysiące ludzi było zajętych przerwaniem go, aby do miasta nie doszedł. W takim dymie i ciemności pozostaliśmy jeszcze w ciągu dwóch dni, po których dym zaczął ustępować, a ulewa rozpędziła go wreszcie zupełnie. Straty w drzewie obliczano na miliony, i dużo bankructw firm leśnych było rezultatem jednego większych pożarów lasów, jaki nawiedził zachodnią Amerykę.

Podczas nieobecności Rosena biurem w Seattle zarządzał sekretarz towarzystwa, mój dobry znajomy pan J. D. Trenholm. Prawdziwy wstręt czuję obwiniać kogokolwiek a tem bardziej człowieka, z którym pracowałem wspólnie w jednym interesie. Odgrywać więc rolę prokuratora względem Iwanowa, który pomimo swych wad, nie był pozbawiony pewnych zalet, a dla mnie osobiście był sympatycznym, chociaż brakiem taktu i wychowania nieraz raził mnie straszliwie, — było dla mnie i przykrem, i nieznośnem.

Uprosiłem więc Trenholma, by ową oficyalną korespondencyę z Petersburgiem przeprowadził, sam zaś zabrałem się do rachunków, wziąwszy do pomocy dwóch klerków, będących w biurze. Dość raźnie to nam poszło i w tydzień wszystkie Debety schodziły się z Creditami i zostały oddane do przepisania na Remingtonie. W programie było, że miałem czekać powrotu Rosena i dopiero wtedy otrzymać ostatnią instrukcyę i z nią podążyć do Petersburga.

Miałem więc z górą miesiąc wolnego czasu, który się zwiększył do sześciu tygodni, gdy otrzymałem pierwszą telegraficzną odpowiedź z Petersburga, zawiadamiającą mnie, że wskutek tych nieprzewidzianych zajść, jeden z dyrektorów, pan F. Medhurst, przyjedzie do Seattle, i że mam przed wyjazdem do Europy widzieć się z nim koniecznie. Czas ten oczywiście chciałem zapełnić czem innem, jak przesiadywaniem w hotelu i łażeniem po nieszczególnych teatrach i restauracyach. Polowanie było pierwszą myślą, która mi przyszła do głowy. Znalazłem towarzysza chętnego do podzielenia moich nemrodowskich zachcianek, w osobie pana A. E. Williams, jednego z akcyonaryuszów naszego towarzystwa.

Obraliśmy jako pierwsze pole góry Olimpijskie (Olympic Mountains), oddalone o dwadzieścia godzin jazdy od Seattle. Polowanie w tych górach miało reputacyę jednego z uciążliwszych i najbardziej męczących, z powodu niezmiernie stromych spadzistości i mnóstwa powalonych drzew w nietkniętych dotąd lasach, pokrywających te góry. Za tą miejscowością przemawiało jednakże to, że wspomniany pożar leśny nie doszedł do niej, i że przypuszczalnie wypłoszona zwierzyna z palących się lasów mogła tutaj szukać schronienia.

Zwierzyną zaś tą był jeleń, niedźwiedź czarno bury, kozły, głuszce i cietrzewie.

Zaopatrzywszy się w potrzebne prowizye i amunicye, wyjechaliśmy ze Seattle statkiem do Port Angeles, a stamtąd końmi po najfatalniejszej drodze w głąb lasów do Lake Crescent, jeziora otoczonego górami i prześlicznie położonego. Olbrzymie, lasy wyglądały, jak gdyby noga ludzka w nich nigdy nie postała: takiej wysokości i objętości drzew nigdy nie widziałem. Jedne chyba „redwood" i to na niewielkiej przestrzeni w Kalifornii, przewyższają je rozmiarami. Składały się one przeważnie z cedrów, których pnie o dwa metry od ziemi dochodziły nie rzadko do szesnastu stóp w średnicy, a drzewa przez czas lub burze zwalone, które mierzyłem, miały od 200 do 300 stóp długości. W Lake Crescent przyłączył się do nas przewodnik, oraz jeszcze jeden myśliwy pan Lewis, anglik, którego tu zastaliśmy. Każdy z nas, mając przytroczone do pleców jakie sześćdziesiąt funtów zapasów, naczyń do gotowania, oraz przedmiotów osobistego użytku, a przewodnik, namiot i worek kartofli, wyruszyliśmy w góry. Z powodu deszczów, ślizkiego gruntu, przełażenia przez pnie, jak przez wysokie ściany, oraz spadzistości gór, polowanie nasze, które trwało przez pięć dni, było pasmem niewygód, moknięcia i wycieńczenia. Nieraz wdrapawszy się na miejsce, gdzie jeleń mógł się nawinąć, byłem tak zmachany, że w duszy pragnąłem, by przez chwilę nic się nie ukazało, bo zdolny do strzału nie byłem. Jak zaś przyjemnem jest spanie we czterech w małym namiocie na rozłożonych na mokrej ziemi gałęziach, to trzeba spróbować, by należycie ocenić. Do tego na szczytach gór zimno było okropne, przyczem krzaki, które podszywały las i przez które trzeba było z siekierką w ręku się przedostawać, tak były całe lodem pokryte, że niczem lodownia w porównaniu z temperaturą, która w tych zaroślach panowała. Pomimo to, czwartego dnia mieliśmy na sztrece niedźwiedzia, dwa kozły, trzy głuszce i kilka cietrzewi, które to ostatnie, strzelane kulami, były pobite w kawałki. Niedźwiedź był mój, zabiłem go o jakie sto metrów w chwili, gdy zmykał po strzale Lewisa, danym do głuszca.

Tropów jeleni widzieliśmy dużo, ale nic więcej, a o jelenie najbardziej nam chodziło.

Szóstego dnia wyzuci z sił, skostniali z zimna i nie mając suchej nitki na sobie, zaczęliśmy schodzenie na dół, co było może najtrudniejszem zadaniem. Pomimo podeszew nabitych dużemi spiczastemi główkami od ćwieków, złażenie z gór było tak karkołomne, że chwilami odwagi brakło i rozpacz ogarniała. Williams, mający z górą lat pięćdziesiąt, przytem otyły, pomimo, że stracił kilkanaście funtów wagi, był tak wymęczony, że jęczał z osłabienia. Na przemian też formalnie ciągnęliśmy go jak worek, lub kozła i niedźwiedzia, które ciągnęliśmy ze sobą. Namiot, naczynia i resztę prowizyi oraz pół niezjedzonego kozła zostawiliśmy w ostatnim obozie, zabrawszy tylko nasze pledy i Winchestery. Z prawdziwą przyjemnością wróciłem do Seattle, obiecując sobie nie odwiedzać więcej gór Olimpijskich, które nie olimpem, a prawdziwem piekłem dla nas były. Resztę czasu, który mi pozostał do przyjazdu Rosena i Medhursta, spędziłem na zwiedzaniu zachodniej części Kanady, głównie miast Victoryi i Vancouver, w pierwszem z nich trafiwszy na bardzo ciekawe i dobrze urządzone wyścigi, następnie na wycieczkę do Takomy, cudownie położonego miasta nad Puget Sound, odległego od Seattle o dwie godziny, oraz do Portland, też pięknego miasta, o doskonałym hotelu i przepysznych rezydencyach, budowanych w najdziwaczniejszych stylach, nieraz bardzo oryginalnych, głównie zaś idealnie utrzymanych.

Rosen przyjechał pierwszy. Przywiózł on bardzo pocieszające wiadomości co do odkryć złota w Syberyi i moc nowych skarg i niezadowolenia z administracyi Iwanowa. Będąc też akcyonaryuszem „Northwestern Commercial Company", wziąłem udział w jej ogólnem zebraniu. Rezultaty tegoroczne tej kompanii okazały się świetnymi, bo dały trzydzieści procent. Przytem postanowiono zwiększyć kapitał tego towarzystwa z miliona na pięć milionów dolarów i w tym stosunku rozszerzyć jego działalność.

Nadjechał Medhurst. Konferencyom końca nie było. Na zebraniu tu obecnych amerykańskich akcyonaryuszów postanowiono Iwanowa usunąć, a jednogłośnie mnie zaproponowano przyjęcie na siebie tego stanowiska. Była to dla mnie niespodzianka i sam nie wiedziałem co począć. Czułem się na siłach podołać zadaniu, oprócz tego wynagrodzenie było dobre i otrzymywałem decydujący głos w prowadzeniu interesu, ale krępowało i narażało na walczenie z wielu a wielu trudnościami i przesądami, co mnie jeżeli nie odstraszało, to do zastanowienia zmuszało. Do tego stanowisko to musiało być potwierdzone tak przez ministra, jak generał-gubernatora Nadamurskiego okręgu, ponieważ było urzędowe, przytem nie wiedziałem, jak się akcyonaryusze petersburscy będą na to zapatrywali. Rosen coraz bardziej nalegał, bym nie odmówił, zgodziłem się więc być kandydatem, o czem też odrazu do Petersburga doniesiono. Dla zachęcenia, panowie ci dodali, że nie będą wymagać, bym zimę spędził na Czukockim półwyspie i że z mego ramienia mogę na ten czas zostawić zastępcę, któremu towarzystwo zgadza się płacić co postanowię.

Na tym więc chwilowo stanęło.

Z następnych konferencyi wypadło, że tak Medhurst, jak i ja, mamy wracać do Petersburga, ale nie przez Atlantyk a na Japonię, gdzie mamy znaleźć rynki zbytu na ząb morsza, rybę, oraz sztuczne nawozy z odpadków, ryb i wielorybów. Następnie mieliśmy udać się do Władywostoku i Chabarowska dla uzyskania od miejscowych gubernatorów rozmaitych przepisów co do ochrony granic terytoryum koncessyi, jak też mego zatwierdzenia, po drodze zaś w Irkucku zakomunikować o odkryciach złota w departamencie górniczym, oraz wyrobić pewne potrzebne nam ulgi, wreszcie po syberyjskiej drodze udać się do Petersburga dla załatwienia reszty bieżących spraw. Nie tracąc więc czasu na drugi dzień po tym postanowieniu udałem się z Medhurstem do Vancouver, gdzie na angielskim statku „Empres of Japan", należącym do „Canadian Pacific Railway Company", wyjechaliśmy do Yokohamy, w której dopiero po czternastu dniach mieliśmy stanąć.

Statek „Empres of Japan", dwuśrubowiec obszerny i bardzo wygodny, jest jednym z trzech najszybszych i najluksowniejszych statków na Pacyfiku. Dwa inne jego towarzysze stanowią wraz z nim tak zwaną „Empres Line" są Empres of India i Empres of China; chodzą one z regularnością pociągów między Vancouver i Hongkong, zatrzymując się w Yokohamie, Kobe, Nagasaki i Szanghaju. Oficerowie, nadzwyczaj przyzwoici ludzie, oraz majtkowie są anglicy, reszta załogi chińczycy. Na żadnym statku dotąd nie znalazłem tak dobrej kuchni i służby, jak na Empres of Japan, tak, że pomimo czterdziestu dni naszego przejazdu przez ocean Spokojny, który zresztą tym razem był bardzo niespokoinym, prawdziwie żadnych braków nie odczuwaliśmy; a *partia* w „bridge", złożona z mego towarzysza pana Medhursta, doktora statku pana Hall-Wright, dyrektora jakiejś kolei w Anglii pana J. W. Bennett z Londynu i mnie, uprzyjemniała nam wieczory, skracając czas tej długiej i jak zwykle na statkach monotonnej podróży.

Pasażerów, tak zwanych na Empres salonowych było nie więcej trzydziestu, wszyscy się więc poznali i bawiliśmy się wspólnie, jak mogliśmy, grając w „hockey", w „ping pong" i inne ożywione gry, co nam dostatecznie ruchu dawało, by wieczorem zebrać się w smokingach przy obiedzie i pożerać dary Boże z wilczym apetytem. W drugiej klasie zaś i tak zwanym „sterage" było około siedmiuset chińczyków i japończyków, wracających z Ameryki do ojczyzny, aby tam używać skromne dolary, które w kraju Yankesów zarobili.

Dnia 17 listopada o 9 zrana, okrzyki „Yokohama, Yokohama", oraz malownicze brzegi Japonii, trzymały nas na pokładzie do chwili wylądowania na terytoryum Mikada, irysów i chryzantemów.

KONIEC.

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Południ.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń — odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II kl. i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godzinie 5 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 15 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 45 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 w nocy, przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk Woroneż—odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Kursk Woroneż—odchodzi o godz. 6 m. 20 wiecz. przych. o godz. 11 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków Kremieńczug—odchodzi o godz. 12 m. 15 w nocy, przych. o godz. 7 m. 10 zrana.

Tow.-osobowy II i III kl. Połtawa, Charków,—odchodzi o godz. 11 m. 25 zrana przych. o godz. 6 m. 48 wiecz.

Osobowy I, II i III kl. Kursk—odchodzi o godz. 11 wiecz., przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charków Łozowaja, Rostów, Sewastopol — odchodzi o godz. 8 m. 12 w. przych. o g. 9 m. 40 oddz rano.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.